

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 31 (1236) 1 SIERPNIA 1984 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

„Strzeżcie się fałszywych proroków” ●  
 Czas odpoczynku ● Rycerze spod zna-  
 ku krzyża ● Warszawskie dzieci pójd-  
 zimy w bój ● Ametysty – kamienie  
 szczęścia ● „Rodzina” – dzieciom

## *Czterdziesta rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego*

Przyśniła się dzieciom Polska,  
 Czekana od tylu lat,  
 Za którą walczył nasz ojciec,  
 Za którą ginął dziad.

Przyśniła się dzieciom Polska,  
 W purpurze żołnierskiej krwi,  
 Szła z pola bitym gościńcem,  
 Szła i pukała do drzwi.

I poszli chłopcy w okopy,  
 Przypadli Polsce do nóg,  
 Będą walczyli za Sprawę,  
 „Tak im dopomóż Bóg!”

Autor nieznanym

O Powstaniu Warszawskim  
 piszemy na stronach: 8–9.



## SIÓDMA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (6,19-23)

Bracia: Ludzkim sposobem przemawiam dla słabości ciała waszego: Jako bowiem wydaliście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawość, tak teraz wydajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości dla uświęcenia. Bo kiedyście byli niewolnikami grzechu, wolni byliście od służby sprawiedliwości. I cóż za pożytek mieliście wówczas z tych rzeczy, których się teraz wstydzicie? Albowiem końcem ich jest śmierć. Teraz wszakże uwolnieni od grzechu i stawszy się sługami Bożymi, macie swój pożytek w uświęceniu, a za cel — życie wieczne. Albowiem zapłatą grzechu jest śmierć. A łaska Boża — to żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangelia według św. Mateusza (7,15-21)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu obcym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

# „Strzeżcie się fałszywych proroków”

W niedzielę ubiegłą (szóstą po Zesłaniu Ducha Świętego) słyszeliśmy — pełne słodyczy i miłości względem ludu, jakby z samego serca wypływające — słowa Zbawiciela: „Żal mi tego ludu, bo już trzy dni są ze mną, a nie mają co jeść” (Mk 8,2). Dziś natomiast usta Chrystusowe jakże surowy wypowiadają wyrok: „Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, wycina się i rzuca w ogień” (Mt 7,19). Jest rzeczą znamioną, że ta sama miłość, która nie tak dawno jeszcze wypowiedziała słowa współczucia dla ludu, dziś wkłada w usta Syna Bożego jakże surowe słowa przestrogi. Jest to jednak przestroga pełna miłości, tak jak pełen miłości był okrzyk żalu nad ludem izraelskim, cierpiącym głód na pustyni.

Dziś zastanowimy się nad zawartą w tytule niniejszego rozważania wypowiedzią Boga-Człowieka. Równocześnie — w oparciu o czytaną w liturgii mszalnej perykopę ewangeliczną (Mt 7,15—21) — zwróćmy uwagę na to, kogo nazwać należy fałszywym prorokiem oraz jakże z tego wyciągnąć należy wnioski.

Kazanie na górze zbliżało się ku końcowi. Przedstawivszy słuchaczom nowe prawo moralne, stosunek Jego nauki do przepisów prawa Mojżeszowego oraz zwróciwszy uwagę na konieczność łączenia wiary z życiem codziennym, wypowiada Chrystus ostatnie podczas tego wystąpienia napomnienia i przestrogi.

Kontynuując więc swoją naukę, powiedział Zbawiciel do słuchającego go ludu: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczym, wewnątrz zaś są wilkami drapieżnymi” (Mt 7,15). W słowach tych nawiązał Jezus do wypowiedzi proroków Starego Testamentu, którzy wielokrotnie przestrzegali przed fałszywymi nauczycielami. Również porównanie wiernych do owiec a ich nieprzyjaciół do wilków, zaczerpnięte jest z pism prorockich.

Prorokami określa się zazwyczaj tych mężów okresu starożytności, którzy wybrani i oświeceni przez Boga przepowiadali rzeczy przyszłe. Tak więc ogłaszali oni kary, jakie spaść miały na naród izraelski za jego nieposłuszeństwo wobec prawa Bożego oraz zapowiadali przyjście obiecanego Zbawiciela — jego publiczną działalność, mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Ale prorocy byli przede wszystkim wezwani przez Boga po to, by w Jego imieniu ukazywali ludziom prawdy religijno-moralne, by przekazywali Jego naukę i rozkazy. Byli więc przewodnikami i nauczycielami narodu wybranego.

Wspominając o prorokach, miał zapewne Chrystus na myśli mężów Bożych w tym ostatnim znaczeniu. Stąd też określenie „strzeżcie się” wyraża tutaj przestrożę przed niebezpieczeństwem w dziedzinie życia religijno-moralnego, grożącym dzieciom Bożym od zewnątrz, ze strony fałszywych nauczycieli. Za takim rozumieniem napomnienia Zbawiciela przemawia inna jego przestroga, zawarta w słowach: „Bacząc, żeby was kto nie zwiódł. Albowiem wielu przyjdzie w imieniu moim, i wielu zwiódają” (Mt 24,4-5). To niebezpieczeństwo miał też zapewne na myśli apostoł Paweł, gdy — rozstając się z wyznawcami gminy chrześcijańskiej w Efezie — powiedział: „Ja wiem, że po odejściu moim wejdą między was wilki drapieżne, nie oszczędzając trzody” (Dz 20,29) Chrystusowej. Zważywszy zaś o jak ważne sprawy tutaj chodziło nie należy się dziwić, że Syn Boży tak zdecydowanie napomina, by jego słuchacze unikał takich „proroków i nauczycieli”.

W dalszej części swego wystąpienia przytacza Jezus niezwykle wymowne porównanie, które słuchaczom Jego powinno ułatwić rozróżnienie rzeczywistych wysłanników Boga od pseudo-proroków. Mówi bowiem: „Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają winogrona z cierni albo z ostu figi?” (Mt 7,16). Okazji do właściwego zrozumienia przytoczonego porównania daje obserwacja przyrody. Bowiem zarówno warunki glebowe jak i klimatyczne Palestyny sprzyjają rozrastaniu się cierni i ostów. Plenią się one wszędzie, a szczególnie nad jeziorem Galilejskim, gdzie właśnie Chrystus nauczał. Jednak żaden rozsądny człowiek nie spodziewa się z nich innych owoców niż te, do których wydawania z natury są przeznaczone. Bowiem i tutaj ma zastosowanie starożytna zasada filozoficzna, która mówi: „Nemo dat, quod non habet”, co w tłumaczeniu brzmi: „Nikt nie daje (tego), czego (sam) nie posiada”.

Inaczej być nie może. Przekonaniu takiemu daje Jezus wyraz, gdy mówi: „Tak każde drzewo dobre wydaje dobre owoce, ale złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo rodzić owoców złych, ani złe drzewo rodzić dobrych owoców” (Mt 7,17-18). Jest to prawda tak oczywista, że nie wymaga udowodnienia. Toteż powoływał się na nią Syn Boży innym jeszcze razem. Odpierając bowiem zarzuty faryzeuszów, którzy nie chcieli uznać go Mesjaszem i zarzucali mu współpracę z szatanem, stwierdził: „Zasadźcie drzewo dobre, to i owoc będzie dobry, i zasadźcie drzewo złe, to i owoc będzie zły; albowiem z owoców poznaje się drzewo” (Mt 12,33). Pamiętaj jednak należy, że wynikają z tego określone konsekwencje. Bowiem — jak to z naciskiem podkreśla Zbawiciel — „każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, wycina się i rzuca w ogień” (Mt 7,19). Podobnie uczył w tej materii Jan Chrzciciel (por. Mt 3,10). Zasady tej szczególnie skrupulatnie przestrzegano w górskich regionach Palestyny, gdzie każdy skrawek ziemi uprawnej był w wielkiej cenie. Dlatego drzewa nieurodzajne lub rodzące owoce złej jakości z całą bezwzględnością wycinano, by bezużytecznie nie zajmowały miejsca w ogrodzie. Zaś po wysuszeniu przeznaczano je na opał konieczny do przyrządzania posiłków i wypieku chleba.

Kończąc porównanie, Syn Boży raz jeszcze podkreśla: „Tak więc po owocach poznacie ich” (Mt 7,20). Słowa te są streszczeniem całego porównania, a równocześnie ponownym ostrzeżeniem zgromadzonego ludu. Prawdziwego bowiem wysłannika Bożego — proroka poznaje się nie po pięknych słowach, lecz po jego nauce i postępowaniu.

Mówiąc o znakach zwiastujących zbliżanie się końca świata, powiedział Zbawiciel: „Powstanie (wówczas) wielu fałszywych proroków” (Mt 24,11). Czy potrafimy ich rozpoznawać? Na pewno.

Główną troską prawdziwych wysłanników Bożych jest głoszenie ewangelii Chrystusowej oraz jej wypełnienie. Natomiast fałszywych proroków rozpoznąć możemy po ich odstępstwie od nauki objawionej tam, gdzie jest ona dla nich niewygodna. Bowiem „nauczyciele” ci — jak trafnie zauważył św. Paweł — „chcą przekreślić ewangelię Chrystusową” (Gal 1,7b). Stąd też „przyjdzie czas, że (niektórzy ludzie) zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich upodobań nazbierają sobie nauczycieli, żądni tego co ucho lechce, i odwrócą się od prawdy, a zwrócą ku baśniom” (II Tym 3,3—4), nie mających podstaw w ewangelii. Nie pomoże im też zaslanianie się autorytetem jakiegoś partykularnego Kościoła — nawet największego liczebnie. Bo według nauki Apostoła, jedynie cały Kościół powszechny „jest Kościołem Boga żywego, filarem i podwaliną prawdy” (I Tym 3,15).

Inym obowiązkiem rzeczywistych wysłanników Pańskich jest troska o chwałę Bożą i zbawienie ludzkich dusz. Jest to ich zasadnicze zadanie. Zwraca na nie uwagę Psalmista, gdy pisze: „Błogosławcie Pana, wszyscy słudzy Jego, i którzy służycie w domu Pana” (Ps 134,1—2). Zaś apostoł Narodów dodaje: „Cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą” (I Kor 10,31). Jednak fałszywi prorocy — których często nie brak i we współczesnym Kościele — troszczą się jedynie o chwałę własną i zabiegają wyłącznie o korzyści osobiste. „Nauczyciele” tacy podrywają jednak przez to zaufanie wiernych do Kościoła. Zamiast zdobywać dusze dla królestwa Bożego, tracą je; zamiast gromadzić, rozpraszają.

Zatem i my strzeżmy się „fałszywych proroków, którzy przychodzą do nas w odzieniu owczym, wewnątrz zaś są wilkami drapieżnymi” (Mt 7,15). Czyńmy to dla własnego dobra i dla pożytku Kościoła.

Ks. JAN KUCZEK



Wspólne zdjęcie duchowieństwa i wiernych przed kościołem

Dr Andreas RINKEL (1889—1979)  
Arcybiskup Utrechtu  
w latach 1937—1970

## Starokatolickie Wyznanie Wiary

(6)

Nazywając Kościół *katolickim*, wyznajemy, że posiada on pełnię zbawienia Boskiego, którą może udzielać w słowie i w sakramencie, urządzie i liturgii, i że to zbawienie jest przeznaczone i wystarczające dla całego świata i po wszystkie wieki.

Kiedy nazywamy Kościół *apostolskim*, to wyznajemy, że został on założony przez Chrystusa na słowie proroków i apostołów, i że powołaniem jego jest zachowanie łączności z tymi filarami poprzez wszystkie wieki. Dzięki temu i dziś Kościół głosi to samo, co nauczali apostołowie, i sprawuje to samo dzieło zbawienia, które światu przynieśli apostołowie jako pierwsi wysłannicy. Dlatego dzieło zbawienia, jakie Kościół sprawuje w sakramencie, urządzie i liturgii, należy uważać za dalszy ciąg tego, co kiedyś apostołowie sprawowali i przekazali jako dziedzictwo Kościoła.

Wyznajemy z pokorną dumą: „Wierzę w święty, katolicki i apostolski Kościół”. Z dumą, ponieważ to niezmiernie bogactwo zostało nam podarowane; z pokorą, ponieważ jesteśmy powołani do tego, aby coraz więcej wzrastać w pełnię tego daru, „aż dojdziemy do jedności w wierze i do pełnego uznania Syna Bożego, do dojrzałości i do pełnej miary Chrystusowej Pełni.

Wzrastać i dojrzewać do pełnej miary: wprawdzie Kościół otrzymał pełnię Chrystusową, ale trzeba przyznać, że my, każdy człowiek, każdy dzisiejszy „Kościół” (słowo Kościół należy niestety umieścić w cudzysłowie) zawsze tylko dążą do tej pełni, jaką mamy przed oczyma jako dar. A „Kościół”, który powołuje się na swoje wyznanie, powinien je ustawnie budować w świetle tej pełni Chrystusowej. Kościół winien nad swoim depozytem czuwać i ciągle na nowo go zdobywać, przyswajając go sobie i przekazywać dalej.

Kościół ofiarowuje nam swój depozyt, czyli tę pełnię Chrystusową. Czyni to przez słowo *Boże*, które posiada, strzeże i przekazuje. Czyni to także przy pomocy *łaski*, której udziela w imieniu swego Pana i głosi z jego pełnomocnictwa. Czyni to wreszcie w swoich *modlitwach i czynnościach liturgicznych*, w których jej Pan jest duchowo obecny i poprzez które swoje dzieci stawia przed obliczem Boga.

Słowem Kościoła jest Ewangelia jego Pana i Zbawiciela. Kościół jest tej Ewangelii stróżem, a dalej przekazuje ją tradycją. Na mocy otrzymanego od Pana autorytetu, Kościół przechowuje Ewangelię nieskalaną i czuwa nad niezmaconą jej prawdą. Dlatego też Kościół ustanowił kanon Pisma Świętego, tzn. w pismach proroków i apostołów uznał nieomylną prawdę i autentyczność objawienia Bożego. Tymi pismami się kierował i na ich podstawie prowadził swoje dzieło.

Łaska Kościoła jest narzędziem jego Pana, który sam jeden jest jej źródłem i dawcą. Kościół sam nie posiada łaski, nie czerpie jej też z siebie, ale gwarantuje jej przekazywanie i czystość, gdyż na tym polega nakaz dany przez Pana, jako Głowy Kościoła. Dlatego też działanie Kościoła w swoich sakramentach jest zawsze z istoty swej działaniem samego Pana Chrystusa, i tylko to daje sakramentom pewność, prawdziwość i integralność. Sakrament nie jest tylko znakiem tego, co Pan może uczynić, ani też sakrament nie jest tylko potwierdzeniem tego, co Pan już przedtem uczynił. Sakrament jest uewnętrznionym po wszystkie czasy znakiem i przypieczętowaniem tego, co w chwili jego udzielenia w słowie i czynie wyraża i sprawia.

## W STRYZÓWICACH ZAPOCZĄTKOWANO OBCHODY 25-lecia STPK

W dniu 20 maja br., w parafii polskokatolickiej w Strzyżowicach k. Będzina, zapoczątkowano obchody 25-lecia Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików połączone z jubileuszem 40-lecia PRL.

Na uroczystości przybyli: prezes Zarządu Głównego STPK — bp dr Wiktor Wysoczański; członek ZG STPK i wiceprezes Oddziału Częstochowskiego — bp Jerzy Szotmiller; przewodniczący Śląskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej — ks. konsenior Jan Gross; liczni księża z sąsiednich parafii Kościoła Polskokatolickiego oraz przedstawiciele Kościołów wchodzących w skład Polskiej Rady Ekumenicznej.

W uroczystości uczestniczył przedstawiciel władz państwowych, dyrektor Zespołu Stowarzyszeń Wyznaniowych w Urzędzie do Spraw Wyznań, dr Henryk Leszczyzna; dyrektor naczelny Zakładów Przemysłowo-Usługowych „Polkat”, inż. Krzysztof Gawlicki oraz przedstawiciele Zakładu Robót Antykorozyjnych i Termozalacyjnych ZPU „Polkat” w Katowicach; dyrektor Zakładu, inż. Roman Gandor i z-ca dyrektora, inż. Andrzej Kowalski.

W wypełnionym przez licznych wiernych kościele, Mszę Świętą koncelebrowali: obaj przybyli na uroczystość biskupi i księża. W czasie tej Mszy św.,

modlono się w intencji pomyślności naszej Ojczyzny, Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i Kościoła Polskokatolickiego oraz wszystkich Kościołów wchodzących w skład Polskiej Rady Ekumenicznej.

Okolicznościowe kazanie wygłosił przewodniczący Śląskiego Oddziału PRE ks. konsenior Jan Gross, który podkreślił rolę patriotycznego wychowania i zwrócił uwagę na cechy jakie powinien posiadać chrześcijanin — obywatel PRL. Powiedział on m.in.: „...człowiek bez Ojczyzny — to bezdomny tułacz. Łączy nas jeden cel i obowiązek wobec Matki-Ojczyzny. Powiększajmy wspólnym frontem to, co obecnie osiągnęliśmy.”

Na zakończenie Mszy świętej, biskupi udzielili wiernym błogosławieństwa i wspólnie odpiewano pieśń „Boże, coś Polskę...”

Nabożeństwo uświetniły chóry: Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego z Golezowa i Orzesza, parafii Kościoła Polskokatolickiego z Bukowna oraz miejscowy zespół STPK i Koła Gospodyń Wiejskich.

Po Mszy świętej, uczestnicy uroczystości przeszli do sali parafialnej, gdzie przemówienie wygłosił prezes Zarządu Głównego STPK, bp Wiktor Wysoczański

dokończenie na str. 4

(cdn)



Msze św. koncelebrowaną odprawiają:  
bp Wiktor Wysoczański i bp Jerzy Sztomiller

dokończenie ze str. 3

ski. Przedstawił on kierunki działalności STPK, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, podkreślając szczególnie rolę Stowarzyszenia na polu religijno-społecznym i ideowo-politycznym, w oparciu o doktrynę chrześcijańską.

Głos zabrał także ks. K. Kaczmarski, który przesłał w imieniu swojej parafii życzenia dla uczestników. uroczystości oraz mówił o potrzebie przemiany człowieka, „by jego serce odmieniło się na lepsze, by promieniowało dobrocią, sprawiedliwością i miłością”.

Na zakończenie proboszcz parafii w Strzyżowicach, ks. dziekan Eugeniusz Stelmach, podziękował wszystkim za udział w uroczystości, a szczególnie tym, którzy przyczynili się do jej uświetnienia.



Proboszcz parafii w Strzyżowicach,  
ks. dziekan Eugeniusz Stelmach, w otoczeniu najmłodszych parafian

## MODLITWA O POKÓJ

O Boże, napelnij mię ciszą  
jak pole kwitnącym lnem!  
Ojczyznę moją słyszę,  
jak czuwa nad moim snem.  
Kołysze mię ufność niezmierna  
i nic mi więcej nie trzeba,  
ojczyzno, słodyczą wierną  
sięgająca od ziemi do nieba.

(...)

Jeszcze na mnie te zorze dyszą

zapach grozy i obcych ziem...  
O Boże, napelnij mię ciszą  
jak pole kwitnącym lnem!  
...Jeszcze dusi się nie moja nienawiść,  
smoczy opar i wyziew trupi...  
O Boże, racz nas wybawić  
od zemsty — ślepych i głupich...  
Powiedziałam o tym ojczyźnie,  
powiedziałam wszystko, co  
wiem...  
O Boże, nienawiść zablźnij  
jak pole — kwitnącym lnem.

KAZIMIERA ILLAKOWICZÓWNA

## OGRÓD

Usiądź tu ze mną, na ławce,  
spójrz — ile zieleni!  
Przyjrzyj się krzewom rozkwitłym,  
bzom w ciepłe promieni.

Jak ametysty zastygłe —  
fiolet w oprawie liści,  
lub też ryż biały zawisnął  
na drżącej z przejęcia kiści.

Snuje się nitka pajęczna,  
splata srebrzystą siecią,  
sny dziwne, jasnozielone  
szepce gałązce kwiecia.

Mgły błękitnieją w powietrzu,  
topią się wraz ze słońcem,  
wyczarowują fontannę —  
tryska kwiatów tysiadcem.

Fontanna białych jaśminów  
słodkim oddechem wola.  
Jest cicho, tak bardzo cicho.  
Słuchaj! Słyszysz jej słowa?

Czy to ty szepcesz do ucha  
słowa przedziwnie czyste?  
Czy woła mnie krzew jaśminu  
w toni zieleni przejrzystej?

I dotyk czegoś ciepłego —  
słońca? zielonej toni?  
A może to pocalunek  
złożyłeś na mej dłoni?

MALGORZATA KAPİŃSKA



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (861)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

### R

duchowni — przełożeni kościołów nieparafialnych (są oni też niekiedy zwani rezydentami).

**Relatywizm** — (łac. relativus = względny) — to pogląd, że nie ma żadnych prawd bezwzględnie pewnych tak w zakresie poznawczym, jak etycznym i estetycznym. Wszystko jest względne, wszystko zależy od człowieka, od okoliczności, od punktu widzenia, miejsca, czasu itp., co dzisiaj zdaje się być prawdą, jutro zmienia się, czy może się zmienić i przybrać zupełnie inne, często i przeciwstawne brzmienie, inną zupełnie treść (→ agnostycyzm).

**Religia** — to nazwa i termin o treści niejednoznacznie rozumianej, przeciwnie — pojmowanej bardzo różnorodnie i to głównie w zależności od przyjmowania czy nie przyjmowania istnienia Boga, w przypadku zaś pozytywnym od pojmowania z kolei Jego Istoty, stosunku do początku bytu, jego powstania ewolucyjnego czy kreatywnego, jego rozwoju, przyszłości itd., itd. Nie ma przeto definicji religii, którą to definicję przyjąłby ogół: teologów, filozofów, religioznawców. Wszelako w teologii chrześcijańskiej zwykło się religię: 1° etymologicznie wyprowadzać z łacińskich czasowników — relegere co znaczy = zbierać ponownie, rozważać; w tym ujęciu, jak to rozumiał Ciceron (albo Cyceron, ur. 106, zm. 43 r. przed Chr.), religia byłaby sumą praktyk, którymi ludzie czcili i czczą bóstwa. w ujęciu oczywiście późniejszym — chrześcijańskim — Boga; od religare = ponownie wiązać, łączyć powtórnie, czyli — jak to rozumieł — Laktancjusz i — św. Augustyn. i religia byłaby czy miałyby być odpowiednikiem związku człowieka z Bogiem; od reeligere = powtórnie, ponownie wybrać, czyli, jak to rozumiał św. Augustyn, religia oznaczałaby uznanie przez człowieka Boga swoim Panem z wszystkimi tego uznania konsekwencjami. Od tych czasow-

ników pochodzi łaciński rzeczownik religio (= zakon), stąd po polsku — religia. 2° w ujęciu podmiotowym, czyli od strony człowieka, uznającego religię i przyjmującego ją, rozumieć jej treść jako obowiązek w konsekwencji czczenia Boga i rozwijania swojego życia według Jego wskazań (→ Objawienie; → Pismo św.; — Koran), bo właśnie ona — religia — mówi, że od Boga wszystko, a przede wszystkim i człowiek, pochodzi, zależy i w Nim, w Bogu, i znowu przede wszystkim człowiek, ma swojego Opiekuna, ale i Cel ostateczny. 3° W ujęciu i sensie przedmiotowym uważać za: sumę prawd o Bogu, prawd przez Niego samego objawionych; sumę obowiązków człowieka wobec Boga, bliźnich, świata, i to też przez samego Boga w najważniejszych sprawach i ogólnie, źródłowo, objawionych, przekazanych (np. — Dekalog), oraz zbiór środków, ustanowionych przez Boga, poprzez które człowiekowi jest i może być przekazywana Jego — Łaska (→ Jezus Chrystus; → Sakramenty św.).

Pierwsze, bardzo elementarne i lapidarnie ujęte treści religii pierwszym rodzicom dał Bóg w — raju, stąd też tę religię zwie się pierwotną albo rajska. Później, ponieważ coraz ilościowo zwiększająca się ludzkość poczęła od Boga, od wiary w Jego istnienie jako jedynego Pana odchodzić, stawać się bezbożna, albo politeistyczna. (→ politeizm) aby nie zaginął → monoteizm, Bóg wybrał naród, który miał wiarę w istnienie jednego Boga zachować. z narodu tego też miał się narodzić — Mesjasz — — Jezus Chrystus, Odkupiciel rodzaju ludzkiego, Bóg dawał, począwszy od → Abrahama, coraz szczegółowsze nakazy i zakazy, tym samym zwiększał formalnie treści religii. Ukoronowaniem stał → Jezus Chrystus, Syn Boży, druga Osoba Trójcy św., przez swoje Wcielenie, czyli narodzenie się jako również prawdziwy człowiek z — Najśw. Maryi Panny. Jezus Chrystus też dał ludzkości, całej ludzkości, jedynie

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Czas odpoczynku

Ludzie wychowani na katechizmowym tekście Dekalogu, nawet nie zdają sobie sprawy, że w przykazaniach Bożych jest mowa o pracy. Jej czas i religijne motywy określa trzecie przykazanie. Powtórzmy Boże słowa dotyczące tego problemu: „Sześć dni masz pracować i wykonywać swoje zajęcia Jahwe bowiem uczynił w sześciu dniach niebo i ziemię i to wszystko, co jest w nich...” Słowa przykazania są jakby kontynuacją zachęty, jaką Stwórca dał pierwszym ludziom w raju: „Czyńcie sobie ziemię poddaną”. Są one również przypomnieniem surowego nakazu, wypowiedzianego przez Boga do pierwszych ludzi po ich upadku: „W pocie czoła pracować będziesz na chleb, a ziemia rodzić ci będzie ciernie i osty”. Niektórzy teologowie w oparciu o wyrok wydany na Adama, praojca ludzkości, mówią wprost, że praca jest karą za grzechy, a nawet przekleństwem. Nic fałszywszego nad takie mniemanie! Były jednak okresy w historii, gdy przekonanie o poniżającym człowieka obowiązku pracy, zwłaszcza ciężkiej, brało górę nawet wśród chrześcijan i kto mógł

spychał cięższe obowiązki na barki niewolników, czy „niżej urodzonych” ludzi — chłopów i robotników. Jeśli rozglądamy się wokół, to jeszcze i dziś pokutuje tu i ówdzie wstręt do pracy, zwłaszcza cięższej i trudno go wykorzeni! W świetle nauki biblijnej, a szczególnie treści trzeciego przykazania Dekalogu, praca jest naśladowaniem stwórczego dzieła Pana niebios. Jest więc zaszczytem, a nie przekleństwem i karą! Dla uczniów Chrystusa praca jest błogosławieństwem, bo służy nie tylko do podtrzymania naszej egzystencji, dając środki do życia rodzinie i całemu społeczeństwu, ale również jest niezawodnym narzędziem wychowania w poszanowaniu prawa boskiego i ludzkiego i kształtowaniu prawdziwie ludzkiego charakteru, a przede wszystkim jest kuźnią zasług na szczęśliwe życie w wieczności. Pracowitość jest jedną z naczelnych cnót prawdziwego chrześcijanina.

Praca jednak nie jest celem sama w sobie. Nie po to żyjemy, żeby tylko pracować, męczyć się i pomnażać w nieskończoność dobra materialne. Ani te dobra nie są nam potrzebne w nadmiarze, ani praca nie może nami zawiązać bez reszty. Praca i produkcja jest dla ludzi, a nie odwrotnie. Nie możemy zapomnieć, że człowiek jest panem pracy i ma panować nad ziemią i wraz z całą przyrodą czcić Boga. Stwórca ustanawia dzieła święte i nakazuje przerwać pracę, wzniesić oczy i serca w górę, poczuć się dzieckiem nieba i piel-

grzymem do szczęśliwej wieczności: „Sześć dni masz pracować i wykonywać swoje zajęcia, lecz dzień siódmy jest szabatem (dniem odpoczynienia) na cześć Jahwe twego Boga. Nie wolno wtedy wykonywać żadnego zajęcia ani tobie, ani synowi twe- mu, ani córce... ani bydłociu, ani obcemu, który przebywa w obrębie twoich bram. Bo Jahwe uczynił świat w sześć dni, a odpoczął w siódmym dniu. Dlatego pobłogosławił Bóg dzień szabatu i uczynił go świętym”. A więc nie tylko praca jest nakazana, ale odpoczynek po pracy. Tego domaga się natura ludzka, której nie starcza nocny czas wytchnienia podczas każdej doby; tego żąda przytoczony wyżej fragment trzeciego przykazania Bożego. Za wolnym dniem w tygodniu tęskni uczeń i nauczyciel, domaga się robotnik i urzędnik, chciałby mieć go rolnik.

Sprawy te w dobrze zorganizowanym państwie reguluje prawo pracy. Prawo to ma dla nas wierzących walor przykazania. Nawet maszyna potrzebuje okresu odpoczynku i przeglądu. Co dopiero mówić o naszych zmysłach, mózgu, mięśniach, nerwach i całym organizmie. Dla własnego dobra powinni ludzie korzystać

w całej pełni z nakazu świętowania dnia Pańskiego. Szczególne prawo ku temu mają ludzie solidnej i ciężkiej pracy. Jakże jednak często ci właśnie ludzie przemieniają i niedzielę w dzień mozolnej pracy, by dorobić, nadrobić zaległości itp. Znam niby bardzo religijną panią, która zawsze na niedzielę odkłada pranie i wszelkie prace porządkowe, ale w tygodniu dużo czasu spędza na próżnowaniu. Takie postępowanie jest grzechem, bo łamie Boży nakaz święcenia dnia Bożego. Wolno i trzeba wykonać wszystkie prace wynikające z obowiązków służbowych w hutach, szpitalach, w domu i w oborze. Po prostu bywa i tak, że ktoś musi pracować, byśmy my mogli świętować. Dozwolone są zajęcia umysłowe, nauka, czytanie, a nakazane duchowe, takie jak modlitwa, a szczególnie udział we Mszy świętej. Nie łamią spoczynku sobotniego wszelkie gry, wędrówki połączone nawet ze sportem wysiłkiem, ale dając odpoczynek dla ducha, relaks dla nerwów, podniesienie kondycji fizycznej itp. Jest więc dzień Pański dniem Boga i człowieka. Na zakończenie poznajmy zachętę Jana Kochanowskiego do święcenia Dnia Pańskiego:

*„Święto niechaj świętem będzie, tak bywało przedtem wszędzie,  
Święta przedtem ludzie czcili, a wszystko na czas zrobili!  
I ziemia hojnie rodziła, bo pobożność Bogu miła”*

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (862)

prawdziwą i treściowo w zasadach pełną religię, religię chrześcijańską, którą współcześnie wyznaje ponad 1,4 ludzkości świata, tj. ponad jeden miliard ludzi.

**Religioznawstwo** — (→ religia), zwane też religiolgią, jest nauką empiryczną o religii (ew. o religiach), jej powstaniu, formach rozwoju, lub ich zmian, czy zaniku, a także — współcześnie — o jej miejscu i roli w życiu społecznym i indywidualnym, przy czym badania swoje w zakresie religii prowadzi i rozwija w oparciu o zasady i metody stosowane przez nauki ścisłe. Współcześnie w religijności wyróżnia się następujące główne działy — dyscypliny: filozofię religii, socjologię religii, psychologię religii i oczywiście historię religii i historię porównawczą religii.

**Relikwie** — (łac. reliquiae = szczątki, pozostałości) — to głównie w Kościele Rzymskokatolickim, ale nie tylko, doznające pośrednio wyrazów szacunku i czci z włoki lubich części świętych albo błogosławionych, jako też w szerszym znaczeniu przedmioty związane bezpośrednio z życiem i śmiercią — Jezusa Chrystusa, oraz świętych i błogosławionych. Doznając pośrednio szacunku i czci znaczą, iż nie te relikwie, czyli pozostałości po zmarłych są szanowane i czczone, a święci i błogosławieni, których one przedstawiają lub przypominają; cześć tę zwie się też kultem relatywnym, czyli względnym albo właśnie pośrednim, skierowanym dzięki relikwiom bezpośrednio ku Chrystusowi, świętym i błogosławionym.

**Remonstrantyzm** — (→ arminianizm; łac. remonstratio = wskazuje ponownie, oskarżam, czy zaskarżam) — mimo różnych interpretacji najprawdopodobniej był to jednak raczej odłam — kalwinizmu w Holandii pod kierownictwem J. Arminiusza. Odłam tego odłamu głosił wszelako pogląd, iż

jednak zbawienie człowieka zależy również w jakiejś mierze od dobrych uczynków człowieka, łagodził więc pogląd Kalwina, przyjmującego → predestynację, a również tym samym i — reprobację, i odłam ten ok. 1630 r. utworzył swoją własną gminę, nazwaną gminą remonstrantów.

**Rénan Ernest** — (ur. 1823, zm. 1892) — sławny francuski filozof pozytywista, filolog, historyk, autor wielu dzieł krytycznie i negatywnie przedstawiających w nich początki judaizmu, i chrześcijaństwa. Twórcę chrześcijaństwa, Jezusa Chrystusa, uznał wprawdzie za najdoskonalszego z ludzi, ale odmówił Mu synostwa Bożego, czemu dał wyraz przede wszystkim w książce pt. *Vie de Jesus* (1863), czyli *Życie Jezusa* (książka została przetłumaczona na wiele języków, również na j. polski; tłum. pol. A. Niemojewskiego, 1904). Jest Rénan nadto autorem wielu dzieł, spośród których tu należy wymienić zwłaszcza dwa zbiory, a mianowicie: *Histoire des origines du christianisme* (8 tomów; pierwszy stanowi *Życie Jezusa*; 1863—1883), czyli *Historia początków chrześcijaństwa*; *Histoire du peuple d'Israël* (5 tomów; 1887—1893), czyli *Historia narodu Izraela*. Ernest Rénan był członkiem Akademii Francuskiej.

**Renesans** — (franc. renaissance = odrodzenie) — w ogólnym znaczeniu to nazwa czy termin okresu kultury europejskiej XV i XVI w., charakteryzującego się krytyką średniowiecza, zwłaszcza scholastyki i głoszącego konieczność odrodzenia myśli ludzkiej i działań ludzkich głównie w oparciu o ideały i osiągnięcia nauki, sztuki, kultury starożytności i uczynienia ośrodkiem i celem twórczości i działalności ludzkiej człowieka, człowieka w jego ziemskim życiu. Atrybuty te uwidoczniły się i uzewnętrzyły się przede wszystkim w literaturze, w sztuce i architekturze. W tym okresie w stylu renesansowym m.in.

# RYCERZE SPOD ZNAKU KRZYŻA



Ubiory rycerskich zakonów krzyżowych: templariusze, joannici, krzyżacy

O krzyżakach każdy wie sporo, o templariuszach i joannitach zapewne też słyszeli prawie wszyscy. Rycerze spod znaku krzyża było jednak znacznie więcej i odegrali oni: niemałą rolę w dziejach średniowiecznej Europy.

Sama idea wojny o wiarę była raczej obca ówczesnej europejskiej kulturze rycerskiej. Zrodził ją islam i ze świata muzułmańskiego przeniknęła najpierw do Bizancjum, a potem na Półwysep Iberyjski. Hasłem obrony wiary posługiwali się Bizantyjczycy już w IX-X w. podczas walk z arabskimi emigrantami w Syrii i Mezopotamii i wiadomo, że cesarski minister Bardas jako pierwszy polecił w 862 r. umieścić na tarczach żołnierzy wizerunki św. Jana Ewangelisty. W trzy wieki później w Konstantynopolu miał powstać rycerski zakon Konstantyna pod wezwaniem św. Jerzego, zwany też „złotymi kawalerami” lub angelikanami. Z kolei na zachodzie Europy rycerze hiszpańscy byli pierwszymi, którzy od tamtejszych Arabów (Maurów) przejęli hasła walki religijnej.

Ówczesne papiestwo było żywo zainteresowane tą ideą podbudowującą jego autorytet i w 1063 r. papież Aleksander II ogłosił apel do narodów chrześcijańskich o udzielenie Hiszpanom pomocy w walce z pogańskimi Saracenami. Tak właściwie zaczęły się krucjaty, które później znalazły swe rozwinięcie w głośnych wyprawach do Palestyny.

Pierwsi krzyżowcy nie byli jeszcze zorganizowani w bractwa czy kongregacje — ich organizacje zakonne powstały dopiero w Ziemi Świętej. Niektóre z nich były pierwotnie bractwami powołanymi jedynie do opieki nad chrześcijańskimi przytułkami i pielgrzymami w Jerozolimie — taką rolę spełniał np. włoski zakon św. Łazarza czy bractwo św. Jana Chrzciciela założone przez kupców z Amalfi w połowie XI w. Początek innym zakonom dały organizacje templariuszy i joannitów. Trzeba też pamiętać, że w tworzeniu zakonów rycerskich i układaniu ich reguł główną rolę odegrali cystersi.

Braci zakonnych obowiązywał nakaz osobistego ubóstwa, ale zakonowi wolno było posiadać ziemię, majątek i poddanych. Nie spotykana dotąd reguła wysuwała na czoło braci świeckich, którzy prócz trzech zasadniczych ślubów (czystości, posłuszeństwa i ubóstwa) zobowiązywali się też do obrony pielgrzymów i walki z niewiernymi. Zależne wprost od papieża, zakony miały zblizoną organizację i hierarchię: na czele kapituły stał wybieralny i dożywotni wielki mistrz wraz z dostojnikami (włk. marszałek, kanclerz, szpitalnik itd.), a na czele poszczególnych domów zakonnych — komandorzy (komturzy) lub bajliwowie; później, w miarę wzrostu, łączono je w prowincje zarządzane przez wiekłych komturów lub mistrzów prowincjonalnych (krajowych).

To właśnie znany propagator idei krucjat, cysters Bernard z Clairvaux ułożył specjalną regułę założonemu w 1118 r. zakonowi francuskich templariuszy. Niewielka początkowo grupa tych rycerzy pod przewodnictwem Hugona de Payens otrzymała na rezydencję teren dawnej świątyni (templum) Salomona w Jerozolimie, skąd wzięła się ich nazwa, a znakiem braci stały się białe płaszcze z czerwonym krzyżem. Po wyparciu ich z Palestyny, templariusze przenieśli się chwilowo na Cypr, a następnie rozprzestrzenili się po

Europie — od Portugalii aż po Anglię, Niemcy i ziemie polskie. Przez pewien czas byli zakonem nie mającym równego sobie — w początkach XIV w. posiadali 9 tys. komturii. Prócz posiadania wielkich własności ziemskich, prowadzili też rozległe interesy finansowe i skupiwszy ogromne bogactwa i wpływy stali się zbyt groźni, co było przyczyną ich późniejszego prześladowania we Francji przez króla Filipa Pięknego i ostatecznej kasyaty zakonu przez papieża w 1312 r. Ich wielki mistrz Jakub de Molay zginął na stosie, ale legenda templariuszy trwała jeszcze długo...

Drugim najważniejszym zakonem palestyńskim byli utworzeni ok. 1130 r. joannici czyli szpitalnicy św. Jana. Prócz Włochów zakon ten skupiał Francuzów i Hiszpanów, a ich czarne płaszcze zdobyły białe, wycięte (tzw. maltańskie) krzyże. Po odejściu z Palestyny (1291) joannici początkowo schronili się na Cyprze i w 1308 r. znaleźli się na Rodos, gdzie przez ponad dwieście lat rządili jako kawalerowie rodyjscy i gdzie do dziś zachowały się ich obwarowania oraz wspaniały pałac wielkich mistrzów. Kolejną ich przystanią (1530) była Malta, gdzie jako kawalerowie maltańscy przetrwali następne 270 lat. Zakon ten zresztą istnieje nadal w Rzymie — ale już tylko jako honorowy związek szlachty ze statutem zmienionym po ostatniej wojnie przez papieża.

Innym zakonem palestyńskim, o bardzo krótkim samodzielnym żywocie, był hiszpański zakon Mongiosa stworzony ok. 1180 r. na Górze Gioja i szybko wchłonięty przez inne zakony.

Bogate dzieje miał za to założony w 1190 r. i wzorowany na templariuszach i joannitach niemiecki zakon szpitalników Panny Marii czyli krzyżaków. Znacznie większą rolę odegrał on w Europie, gdzie też połączył się z nim stworzony w 1202 r. w Inflanctach niemiecki zakon kawalerów mieczowych. Krzyżaków zamieniono w zakon duchowy dopiero w 1929 r., ale ich dzieje znane są zbyt dobrze, by zatrzymywać się przy nich dłużej, warto natomiast zapoznać się z mniej znanymi u nas zakonami iberyjskimi.

W Hiszpanii i Portugalii początkowo działali wprawdzie templariusze i joannici, ale gdy osłabił dopływ krzyżowców zza Pirenejów, zaczęto tworzyć zakony z własnych rycerzy. Pod wezwaniem św. Benedykta w Por-

tugalii powstał już w 1143 r. zakon rycerzy z Aviz (osadzony później w Évora), którego członkowie nosili na płaszczu czerwony krzyż o kopulastym zakończeniu ramion, zaś w Hiszpanii — zakon Alcántara (1156), wyróżniający się zielonym krzyżem na płaszczach. Niedługim żywotem cieszył się założony przez pierwszego króla portugalskiego zakon św. Michała, którego rycerzy zdobył wizerunek Archanioła.

Najszacowniejszym na Półwyspie Iberyjskim był zakon św. Jakuba od Miecza (Santiago) z Composteli, też powstały ok. 1170 r. z bractwa opieki nad pielgrzymami; później istniał również jego samodzielny odłam portugalski. Najbardziej rozwiniętym i wpływowym okazał się jednak hiszpański zakon Calatrava z różowym krzyżem na płaszczach rycerzy, także występujący pod wezwaniem św. Jakuba. Podporządkował on sobie zakony Monfranc i Truxillo (odłamy zakonu Mongiosa), a okresowo także rycerzy z Aviz. Zaborczy i ruchliwi kalatrawensi przeniknęli nawet do wschodniej Europy i okazywali krmąbrność władcóm hiszpańskim, póki ci w XV w. nie podporządkowali ich sobie. Wzorowane na templariuszach (z wyjątkiem Santiago) cysterskie reguły tych zakonów nakazywały dodatkowo obronę Niepokalanego Poczęcia Marii i zezwalały na udział żonatych rycerzy.

Dla zastąpienia wygnanych templariuszy powstał w Hiszpanii aragoński zakon Montesa (1316), a w Portugalii — zakon Chrystusowy z Tomar, który stał się bez mała narodowym zakonem, przybierając za godło wdłużony, czerwono-biały krzyż portugalski. Odegrał on sporą rolę w dobie odkryć geograficznych, a trwałą pamiątką po nim jest wspaniały klasztor-pałac opodal Lizbony.

We Włoszech znaleźli się ci członkowie bractwa św. Łazarza z Jerozolimy, którzy stworzyli zakon rycerzy z biało-zielonym krzyżem po połączeniu się z zakonem św. Maurycego w 1572 r. i działali przeciw kalwinom w Sabaudii. Wcześniej, od XIV w. osiedli w Sabaudii anuncjaci z zakonu powołanego przez antypapieża Feliksa V. W 1562 r. książę Medici utworzył zakon św. Stefana do walki z korsarzami berberyjskimi — był to jeden z ostatnich zakonów rycerzy krzyżowych.

KRZYSZTOF GÓRSKI



Uzbrojenie i ubiory rycerzy krzyżowych (XI—XIII wiek)

# WARSAW'S SKI DZIEDZI





# DZIECI POJEDZEMY W BÓJ...

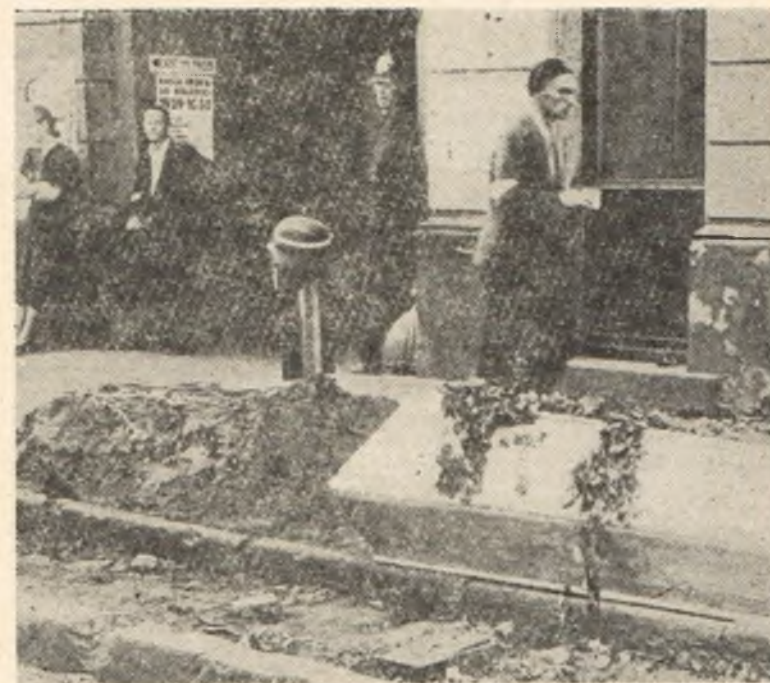


Dokładnie 40 lat temu, 1 sierpnia 1944 roku, wybuchło w Warszawie powstanie. Jedną z najtragiczniejszych i zarazem najbardziej bohaterskich kart walczącego o wolność Narodu.

Powstanie Warszawskie — 63 dni okrutnej, nadeludzkiej walki społeczeństwa stolicy z przeważającymi siłami hitlerowskiego wroga.

63 dni nadziei, męstwa i śmierci...

W ostatnich dniach lipca 1944 roku panowało w Warszawie szczególne podniecenie. Zza Wisły dochodziły odgłosy zbliżającego się frontu. Krótkotrwała panika wśród Niemców, przybierająca na sile zwłaszcza 23 i 24 lipca, zdawała się świadczyć o rychłym wyzwoleniu miasta. Świadczyły o tym również ruchy wojsk niemieckich. 29, 30 i 31 lipca nieprzyjaciół zaczął nerwowo przemieszczać swe oddziały i ciężki sprzęt bojowy. Alejami Jerozolimskimi ciągnęły w kierunku Pragi czołgi z dywizji pancerniej „Herman Goering”. Wszystko wskazywało na to, że Niemcy szykują się do stawienia



dalszy ciąg ze str. 8-9.

czola wojskom radzieckim nadchodzącym od strony Otwocka i Radzimina.

W tym samym czasie podjęta została w dniach 24—25 lipca przez delegata rządu Londyńskiego i komendanta głównego AK, gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego („Bór”) decyzja o przeprowadzeniu w Warszawie akcji „Burza”.

W tym celu, 27 lipca w godzinach przedpołudniowych płk Chruściel — komendant Okręgu Warszawskiego AK — zwołał odprawę dowódców okręgu w celu podania do wiadomości decyzji gen. Bora-Komorowskiego. Omawiano również szczegóły i taktykę walki.

Tego samego dnia o godzinie 17<sup>00</sup> władze okupacyjne podają do wiadomości publicznej mieszkańców zarządzenie gubernatora Fischera, nakazujące stawienie się 100 tys. ludzi do kopania umocnień fortyfikacyjnych w okolicach Warszawy. Fakt ten zostaje uznany przez dowództwo AK za wielce niekorzystny dla wcześniej podjętego planu akcji „Burza”. Toteż w niespełną godzinę po ogłoszeniu zarządzenia Fischera, płk. Chruściel („Monter”), po uprzednim skontaktowaniu się z gen. Borem-Komorowskim ogłasza stan pogotowia zbrojnego.

Nazajutrz 28 lipca rozpoczyna się pełna mobilizacja sił okręgu warszawskiego. Wzmógł się ruch uliczny, pośpiech, liczne choć rozproszone grupy młodzieży udającej się na punkty zbiorne nie uchodzą uwagi Niemców. W ostatnich dniach lipca stacjonując w stolicy oddziały okupanta znajdują się więc w pełnej gotowości bojowej.

31 lipca o godz. 19 płk Chruściel zarządza alarm dla okręgu warszawskiego.

„Alarm. Do rąk własnych komendantów obwodów. Dnia 31.7. godz. 19. Nakazuję „W” dnia 1.8. godz. 17. (...)”.

Zgodnie z przyjętym planem operacyjnym bój o Warszawę miał się rozegrać na terenie ośmiu obwodów, podlegających Komendzie Okręgu Warszawskiego AK:

Obwód I — Śródmieście; Obwód II — Żoliborz, Obwód III — Wola, Obwód IV — Ochota, Obwód V — Mokotów, Obwód VI — Praga, Obwód VII — podmiejski, Obwód VIII — Samodzielny Rejon Okęcie.

Ponadto na terenie Warszawy znajdowały się oddziały podlegające bezpośrednio Komendantowi Okręgu, a także Komendzie Głównej AK. Wśród nich oddziały Kedywu KG dowodzone przez ppłka „Radostawa”.

Głównym atutem rozpoczętej walki powstańczej miało być całkowite zaskoczenie nieprzyjaciela. Niestety, zbytni, gorączkowy pośpiech mobilizacyjny zwracał uwagę, w wyniku czego doszło do przedwczesnych starć z Niemcami w rejonie Żoliborza, Woli, a także Placu Dąbrowskiego. Ponadto stosunkowo krótki czas przewidziany na koncentrację oddziałów sprawił, że w wielu z nich stan ewidencyjny wynosił zaledwie połowę, nie mówiąc już o uzbrojeniu. Toteż już pierwsze godziny walki wykazały, że opanowanie miasta przez powstańców nie ma realnych szans. Zwłaszcza w czasie 2—3 dni przewidzianym w planie akcji „Burza”, tym bardziej, że nie zostały zrealizowane bardzo istotne ze strategicznego punktu widzenia cele. Tak np. rejon Pragi (Obwód V), Okęcia (VIII), Ochoty, z wyjątkiem Wawelskiej i Kaliskiej oraz rejon podmiejski (z wyj. Kampinosu) nie przeszły w ręce powstańców. W tej sytuacji wszelkie przełamanie pierścienia wojsk hitlerowskich otaczającego Warszawę stawało się mniej realne.

Jedynie na Powiślu, Starym Mieście i w Śródmieściu oddziały powstańcze opanowały sytuację na tyle, że na jakiś czas można było myśleć o wzmocnieniu ich liczebności i zdolności bojowej, co sprzyjało umocnieniu się powstańczych pozycji. Również na Woli w ramach przeprowadzonych akcji zaczepnych opanowane zostały przez akowców rozległe tereny, wraz z przyległymi do nich omentarzami. Począwszy od 5 sierpnia stały się one zaciętkimi bastionami oporu przed nacierającymi oddziałami Reindefartha i Dirlewangera. Na razie jednak 1 sierpnia powstańczy Biuletyn Informacyjny AK donosił:

„Dzielnica Wola, prawie w całości oczyszczona z rąk nieprzyjaciela, znajduje się w naszych rękach.”

Poza Wolą w rękach powstańców znalazły się: Żoliborz i część Mokotowa (od Różanej aż po Wierzbno) oraz część dolnego Czerniakowa i Sadyba. Całością akcji powstańczej kierował Komendant Okręgu Warszawskiego AK płk dypl. „Monter” — „Nurt” (Antoni Chruściel).

Początkowe powodzenie przeprowadzanych przez powstańców akcji w wymienionych rejonach mogło zostać utrzymane jedynie przy pełnym uzbrojeniu oddziałów oraz sprzyjających okolicznościach polityczno-strategicznych, związanych z rozwojem sytuacji na przedmieściach prawobrzeżnej Warszawy. Zsynchronizowane działania powstańczych z szeroko zakrojonymi akcjami wojskowymi I Armii WP mogło jeszcze ocalić Powstanie. Niestety, w chwili, gdy decydowały się losy powstania okazało się to niemożliwe.

Tymczasem losy walki praktycznie zostały przesądzone już 4 sierpnia. Biorąc pod uwagę skromne uzbrojenie oddziałów powstańczych generał Bór-Komorowski wydaje rozkaz zabraniający działań zaczepnych w stosunku do nieprzyjaciela. Od tego czasu liczy się okres polskiej obrony, który trwa do dnia 2 października, tj. podpisania aktu kapitulacji. Tak więc okres polskiego natarcia przypadł zaledwie na 4 pierwsze dni powstania. Później chodziło już wyłącznie o utrzymanie zajętych w pierwszych trzech dniach pozycji.

Tymczasem począwszy od 4 sierpnia rozpoczynają się wzmoczone działania zaczepne oddziałów niemieckich przysłanych przez Himmlera. Tego dnia gen. Vormann wydaje rozkaz do natarcia z Woli przez

Stare Miasto na Most Kierbedzia oraz do natarcia z Ochoty przez Aleje Jerozolimskie na most Poniatowski. Jest to przełomowy dzień powstania. Nazajutrz 5 sierpnia przybywa do Warszawy SS-Obergruppenführer i generał policji, Brich von dem Bach. Himmler powierza mu dowództwo oddziałów przeznaczonych do stłumienia powstańczego zrywu mieszkańców Warszawy. Von dem Bach opracowuje plan oszarżдения miasta od strony zachodniego brzegu Wisły od północy do południa.

Natarcie armii niemieckiej, zmierzającej do opanowania mostu Kierbedzia rozpoczyna się zmasowanym atakiem na oddziały powstańcze skupione w rejonie dzielnicy Wola. Były to jedne z najbardziej zaciętych walk stoczonych w czasie powstania. Oddziały Reindefartha i Dirlewangera, złożone z Ukraińców i kryminalistów posuwając się naprzód, mordowały w bestialski sposób ludność cywilną, rozstrzeliwały rannych powstańców, paliły szpitale. Walki na Woli trwały nieprzerwanie do 11 sierpnia. Zasiłyły w nich szczególnie bataliony „Zośka” i „Parasol”, ponoszące ciężkie straty na omentarzach ewangelickim i kalwińskim, na których przez jakiś czas udało im się osaczyć niemieckie natarcie.

11 sierpnia ostatecznie oddziały powstańcze wycofały się z Woli przez tereny dawnego getta oraz Kampinos na Starówkę.

Główne uderzenie nieprzyjaciela na Stare Miasto rozpoczęło się 19 sierpnia. Niemcy rzucili do natarcia 10 batalionów piechoty, 2 bataliony saperów, których działania wspierały „Tygrysy”, miotacze ognia i min, moździerze, 50 „goliatów”, nie mówiąc już o dywanowych atakach lotnictwa. Posuwali się od strony Leszna i Nowolipie, placu Teatralnego, placu Zamkowego i Wybrzeża Kościuszkowskiego, zaciskając w ten sposób obwód i zmuszając powstańców do żaźnatego oporu. Prócz tego w stronę Starówki skierowany był ogień moździerzy z Cytadeli. Począwszy od 22 sierpnia Niemcy szturmują i opanowują część gmachu Wytwórni Papierów Wartościowych. Toczą się zacięte walki w rejonie szpitala Jana Bożego. Oddziały Reindefartha i Dirlewangera zbierają, podobnie jak na Woli, krwawe żniwo. Stare Miasto odcięte od pozostałych dzielnic, zwłaszcza od Żoliborza po nieudanym ataku na Dworzec Gdański, którego powodzenie mogło zapewnić nawiązanie kontaktu z oddziałami żoliborskimi płka „Żywiela” padło 2 września. Ostateczne zajęcie przez Niemców Starówki zostaje jeszcze poprzedzone wycofaniem się lżej rannych i części ludności cywilnej, a także oddziałów wojskowych kanałami do Śródmieścia w rejon ulicy Wareckiej. Część powstańców po nieudanej próbie przebiecia w stronę Śródmieścia przez ulicę Bielańską, korzystając z osłony nocy (baon „Zośka”) przechodzi przez posterunki niemieckie rozmieszczone w Ogrodzie Saskim w stronę barykady na ulicy Królewskiej, będącej w rękach innych oddziałów powstańczych.

Upadek Starego Miasta zbiega się niemal równocześnie z zajęciem przez gen. Rohra Sadyby-Czerniakowa. Od 3 do 30 września wznoszą się walki o nadbrzeżne tereny Warszawy. Od 3 do 10 września na Powiślu i Śródmieściu Północ, od 11 do 23 na Górnym Czerniakowie. 23 września pada Przyczółek Czerniakowski. W dzień potem następuje wsparty czołgami dywizji SS „Herman Goehring” atak sił gen. Rohra na Górny Mokotów, a w kilka dni później silne natarcie dywizji gen. Kallnera na Żoliborz. 29 września pod Jaktorowem zostaje rozbita grupa „Kampinos”. W dzień po tym wydarzeniu pada Żoliborz.

Jedynie Śródmieście stawia jeszcze opór, odpowiadając na militarne działania Niemców w rejonie ulic Marszałkowska — Aleje Jerozolimskie.

Kapitulacja Śródmieścia, która nastąpiła 2 października 1944 roku kończy tragedię powstańczego zrywu Miasta i jego mieszkańców. Tragedię, która nie miała sobie równej w historii ostatniej wojny. Różmiar i siła tego zrywu były tak wielkie, że przez cały czas trwania walki stanowiły zaskoczenie dla samego okupanta. Jeszcze na kilka dni przed podpisaniem aktu kapitulacji przez gen. Bora-Komorowskiego, radio niemieckie oceniło jej przebieg:

„Gdyby żołnierze niemieccy nie wprowadzili do walki w Warszawie absolutnie wszystkich środków, jakie mają do dyspozycji — walka byłaby beznadziejna.”

Jest to o tyle realne, że liczebność oddziałów powstańczych, wynosząca 40 tys. żołnierzy (licząc w tym formacje łączności, sanitariatu i Wojskowej Służby Kobiet) przewyższała okupującą stolicę siłę niemiecką, liczącą 20 tys. ludzi. Niestety, dysproporcje w stanie uzbrojenia były tak wielkie, że jedynie dzięki zapalowi, doskonałemu przeszkoleniu i bezprzykładnemu bohaterstwu powstańców należy zawdzięczać dwumiesięczny prawie okres walk.

Walka toczyła się bowiem o każdą ulicę, każdy dom, każdy skrawek ziemi. Pochłonęła wśród żołnierzy Powstania prawie 15 tys. poległych, 25 tys. rannych. Pochłonęła straty wśród ludności cywilnej, dzielnie pomagającej powstańcom przez cały czas — na kwaterach, w szpitalach, a nawet w bezpośrednich akcjach przeciwko nieprzyjacielowi. Wznoszenie barykad, gaszenie pożarów, ratowanie przysypanych, opatrywanie rannych, zdobywanie żywności, produkowanie broni dla oddziałów powstańczych było w tych dniach aktem heroicznej odwagi. Wraz z powstańcami cywilna ludność Warszawy dzieliła tragiczny los skazanego na zagładę miasta. Tak było na Woli, Starym Mieście... Tysiące rozstrzelanych, pomordowanych ofiar — mężczyzn, kobiet, dzieci...

Dla ocalałych pozostał jeszcze jeden warszawski exodus — wymarsz z umarłego, zrównanego z ziemią miasta do obozów, na poniewierkę...

A jednak mimo militarnej klęski Powstania, straszliwej ceny, jaką przyszło zapłacić za romantyczny zryw —

„błogosławieni ci, co im za mała  
była ta trwoga dla serc i dla rąk.”

Nie sposób zapomnieć tych słów, zwłaszcza, że wypowiedział je jeden z poległych w Powstaniu poetów — Krzysztof Kamil Baczyński.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA



Marco Polo w więzieniu genueńskim (wg starego sztychu)

## Z historii wypraw odkrywczych

# „Messer Marco Polo”

Do połowy XIII w. cały handel Europy z Chinami odbywał się wyłącznie za pośrednictwem muzułmańskich kupców arabskich. Dla mieszkańców chrześcijańskiej Europy marzenie o przedostaniu się do Chin było marzeniem o podróży na koniec świata.

W okresie mongolskich podbojów w Azji i Europie wschodniej rozeszły się wieści, że władcy mongolscy stosunkowo chętnie i bez kłopotów przepuszczają obcych przez swe terytorium. Zaraz też co śmielsi misjonarze i kupcy zaczęli organizować wyprawy na wschód, a jednymi z pierwszych byli bracia Niccolò i Matteo Polo z Wenecji. Pierwsza ich podróż do Chin przeszła pomyślnie. Gdy po powrocie zachęceni bracia przygotowywali następną wyprawę — zmarła żona Niccolò Polo. Nie mając u kogo zostawić swego syna imieniem Marco, a i nie chcąc rezygnować z przygotowanej wyprawy, kupiec zdecydował wziąć syna ze sobą. W czasie trudnej podróży drogą lądową przez cały kontynent azjatycki, młody Marco wykazał ogromną wytrwałość, świetną pamięć, zdolność do nauki języków i wielką sportrzegawczość.

Wówczas, w drugiej połowie XIII stulecia, kiedy Marco Polo z ojcem i stryjem dotarli po wielu przygodach do Pekinu, panował tam mongolski władca Chubiłaj-Chan. Docenił on szybko zalety Marco Polo i dał mu na swym dworze dość wysokie stanowisko, będące czymś pośrednim między dzisiejszym kurierem dyplomatycznym a wysłannikiem do specjalnych poruczeń. Właśnie w czasie służby u chana mongolskiego zwiedził Marco Polo całe Chiny i zebrał wiele wiadomości o sąsiednich krajach i ludach. Swe stanowisko piastował Marco Polo prawdopodobnie kilkanaście lat, to zaś świadczy niewątpliwie o dużym zaufaniu, jakim mongolski władca obdarzał młodego przybysza z dalekiej Europy.

Marco Polo powrócił do Europy razem z ojcem i stryjem drogą morską, w roku 1298. Niestety, nastąpiło to w dość niefortunnych okolicznościach: między rodzinną Wenecją obu kupców i Marcą a Genuą trwała właśnie wojna, podczas której u brzegów dalmatyckiej wyspy Korcula rozegrała się bitwa. W czasie tej właśnie bitwy Marco Polo wzięty został przez Genuńczyków do niewoli.

Epizod ten zaważył mocno na dalszych losach Marco Polo i być może dzięki niemu właśnie wenecki podróżnik zyskał ogromną sławę. Przebywając bowiem w genueńskim więzieniu miał i dużo czasu — i chętnych, ciekawych świata słuchaczy. Opowiadał więc szeroko i barwnie o swych podróżach przez dalekie kraje Azji, przede wszystkim przez Chiny. Jeden ze współwięźniów, niejaki Rusticiano albo Rusticelleo z Pizy zapisywał skapłiwie wszystkie opowieści Marco Polo. Księga jego zyskała wielki rozgłos.

Po wyjściu z więzienia sam Marco Polo spisał jeszcze raz dzieje swych podróży i wręczył odpisy możnym przyjaciółom. Dzięki temu jego obszerne i niezwykle ciekawe dzieło rozpowszechniło się wkrótce w całej Europie pod nazwą „Księgi Messer Marco Polo” (współcześnie znanej w polskim przekładzie jak *Opisanie świata*) i wszędzie wzrósłoby wielką sensację, gdyż przedtem Chiny były w Europie krainą zupełnie nieznaną.

*Opisanie świata* i dziś czytane jest, z wielkim zainteresowaniem. Choć bowiem w ciągu stuleci dzielących nas od podróży Marco Polo i napisania przez niego wspomnień świat jakby nieco się skurczył — Chiny i inne kraje azjatyckie nie są już „końcem świata” — to przecież właśnie z tej perspektywy, właśnie ze współczesnymi wiadomościami z geografii i nauk jej pokrewnych tym lepiej docenić można przeżycia i wiadomości zdobyte przez weneckiego podróżnika i przekazane we wspomnieniach ludziom mu współczesnym.

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	farty, wydarzenia
754	Europa zachodnia	Wyprawa Pepina Krótkiego przeciwko Longobardom na prośbę papieża Stefana II. Uwolnione przez Longobardów ziemie Pepin przekazuje Stefanowi II, jako władcy świeckiemu; powstanie oficjalnego Państwa Kościelnego.
772-804	Państwo Franków	Wojny saskie chrystianizacja Sasów (782 — nakaz Karola Wielkiego przyjmowania chrztu pod groźbą śmierci).
773	Świat islamski	Pojawienie się cyfr arabskich.
732, 788	Państwo Franków	Wyprawa Karola Wielkiego przeciwko Słowianom (głównie plemionom serbo-lużyckim i lucickim) w celu narzucenia im swej zwierzchności.
784	Japonia	Kyoto stolica Japonii.
788	Państwo Franków	Zarządzenie dotyczące zakładania szkół parafialnych i nauczania w językach narodowych.
25.XII 800	Rzym	Koronacja cesarska Karola Wielkiego przez Leona II. Zwierzchność monarchy frankońskiego nad Państwem Kościelnym i papieżem, choć w opinii publicznej — papież dysponentem korony cesarskiej. Konstantynopol nie uznał koronacji cesarskiej do r. 812. Odtąd w świecie chrześcijańskim nowy usankcjonowany porządek: dwa cesarstwa i dwóch cesarzy.
805	Cesarstwo Rzymskie	Utworzenie przez Karola Wielkiego tzw. „limes sorabicum”, kontrolowanego pogranicza Cesarstwa.
817	Cesarstwo Rzymskie	Koronacja cesarska Ludwika Pobożnego w Akwizgranie. Początek rozpadu monarchii karolińskiej z powodu licznych walk dynastycznych po śmierci Karola Wielkiego i najazdów Normanów i Saracenów.
820	Europa środkowa i wschodnia	Zjednoczenie plemion morawskich przez Mojmira. Za jego następcy, Rościława, niezależenie Moraw od Niemiec (858).
812	Cesarstwo Rzymskie	<i>Przysięga sztrasburska</i> — pierwszy tekst francuski i niemiecki.
813	Cesarstwo Rzymskie	Traktat w Verdun, dzielący imperium karolińskie między trzech synów Ludwika (Ludwik Niemiecki, Karol Łysy, Lotar I). Początek rozdrobnienia feudalnego państwa karolińskiego.
845	Cesarstwo Rzymskie	Chrzest 14 książąt czeskich w Rátyszbonie.
815-837	Chiny	Prześladowania buddyzmu.
316	Rzym	Atak Saracenów na Rzym i złupienie kościoła św. Piotra.
ok. 850	Cesarstwo Rzymskie	Iluminacja <i>Biblii</i> Karola Łysego i <i>Psalterza Utrechckiego</i> — arcydzieło miniatury karolińskiej.
813	Cesarstwo Rzymskie	Nakaz utrzymywania szkół elementarnych w każdej parafii.
ok. 860	Bizancjum	Zniszczenie przez Pieczyngów zjudaizowanego plemienia Chazarów nad Wolgą.



Bazylika św. Witalisa (San Vitale) w Rawennie



## KTÓŻ WAM WYŚPIEWA PIEŚŃ...

Chwila dojrzała. Dziejowe zegary  
Wybiły zemstę germańskiej przemocy.  
Noc z dniem zrównały tysiączne pożary.  
Warszawa, mszcząc się, nie знаła już nocy.

Ogień przewalał się wściekły, szalony.  
Smugami dymów krajał chmur zasłony;  
Ziemie i niebo językami wiercił,  
I wył, krwi żądny — zew walki i śmierci.

Powietrze gęsto przesywały strzały,  
Świstem swym głosząc wrogowi dzień klęski,  
A ponad miastem polski Orzeł Biały  
Roztaczał skrzydła dumny i zwycięski.  
(...)

(Autor nieznany)

Jeszcze się palą zgliszczą serc po tamtym wrześnie  
i tamta broń na palcach nie ostygła z cierpień —  
a już nową spluskany krwią, ogniem i pieśnią,  
jak głośna salwa w pustce przelociał się sierpień.  
Znowu oczy ku niebu wysyłam na połów,  
by dobrą wieść wypatrzeć poprzez wrogi łańcuch —  
by skrzydła halifaksów, jak skrzydła aniołów  
przyniosły pokój ludziom trwającym na szanćcach.  
— Bracie daleki! Obróć oczy w naszą stronę.  
Świt na świecie. Tu noc jest. Tu ciemno od dymów  
i jak pochodnia w pustce moje miasto płonie,  
dobrze widziane z Moskwy, z New Yorku, z Londynu.  
— Brawo! — krzyczycy świat. Słychać serc dalekich

łomot.

Już zalamują ręce, że nam jest tak ciężko,  
dają siłę wytrwania i wiarę w zwycięstwo.

(Autor nieznany)

Tu zęby mamy wilcze, a czapki na bakier,  
Tu u nas nikt nie płacze w Walczącej Warszawie,  
Tu się Prusakom siada na karku okrakiem  
I wrogów gołą garścią za gardło się dławi.

A wy nam wciąż śpiewacie, że z kurzem krwi bratniej,  
Ze w dymie pożarów niszczy Warszawa,  
A my tu nagą piersią na strzały armatnie,  
Na podziw wasz, na śpiewy i na wasze brawa.

Czemu żalobny chorał śpiewacie wciąż w Londynie,  
Gdy tu nadeszło wreszcie oczekiwane święto!  
U boku swoich chłopców walczą tu dziewczęta  
I małe dzieci walczą, i krew radośnie płynie.

Halo! Tu serce Polski! Tu mówi Warszawa!  
Niech pogrzebowe śpiewy wyrzucą z audycji!  
Nam ducha starczy dla nas i starczy go dla was!  
Oklasków też nie trzeba! Żądamy a m u n i c j i!

(Zbigniew Jasiński)

Palec na cynglu lub granat w garści,  
butelka z naftą w ściśniętej dłoni.  
Spójrzaniem w noc. Papieros zgasić.  
Natarcie trwa. PASTA-a się broni.

Jeszcze dwie serie — i filipinka.  
Czy damy radę? Przecież musimy.  
Serce Warszawy bije w jej synach.  
„Polacy, płacicie długi”! Zapłacimy.

Byleby jeszcze parę naganów...  
I mrok, i noc, i bruk — to nasi.  
W Gestapo, Wermacht i SS-manów!  
Palec na cynglu lub granat w garści.

(Stanisław Marczak-Oborski)

(...)

Krwi mamy jak i murów...  
Krwi i murów starczy.  
Niech stropy pękają, krwi potoki rosą!  
Krew płodna rwie fanfara!  
Krew jak werbel warczy!

Krew nasza jest czerwona,  
Krew huczy potokiem,  
A choć wargi zgryzione  
I choć twarze białe,  
O niebo sieczą salwą,

Nie gorzkim morałem.

(Autor nieznany)

Żołnierzu młody! Czy ty czujesz  
Ogień, co piersi ci rozżarza —  
Dziś duszę swoją na stal kujesz,  
Spłonie w tym ogniu siła wraza.

Któż wam wyśpiewa pieśń, kiedy pierś ściśnięta.  
Któż wam wystawi pomników monument.  
Ziemia czarna została, ziemia prochem święta  
I historii okrutnej strzępiasty dokument.  
Czasem pamięć zarośnie, boleść w śmiech się zamieni.  
Piorun ciemność rozświetli, obraz blady pokaże.  
Krew się już nie sczerwieni, popiół zmiotą grabarze...  
Nie żegnały was werble i nie były wam dzwony.  
Kiedy w otchłań rzuciły czarne śmierci ramiona,  
Nocą płomień wam świecił, pożerając miliony.  
Ludzkich cierpień historia skończona.

(Stanisław Lech Zelle)  
(Wybór wierszy: El.Do)

niez wewnątrz jego nory może być przykładem schludności.

Lis i zając, borsuk i wiewiórka, kuna, ryś, wilk i dzik — każdy na swój sposób przestrzega porządku.

Piękna szata ptasich piór również wymaga wielkiej dbałości. Przeglądu swego stroju i w miarę potrzeby jego naprawy dokonują ptaki często i starannie. Piórko po piórku chwytają delikatnie dziobem i „zapinają” wszystkie haczyki, które puściły. Kąpiel jest dla ptaków rzeczą konieczną. A najprzyjemniejszy jest zapewne deszczowy prysznic.

Wielkie znaczenie ma czystość dla owadów. Owad-oddycha przy pomocy tchawek. Tchawki są to cieniutkie, silnie rozgałęzione po całym ciele rurki, do których wnika powietrze. Na zewnątrz tchawki kończą się maleńkimi otworkami, leżącymi na bokach tułowia i odwłoka. Rzecz prosta, że otworki te muszą być zawsze czyste. zatkanie ich bowiem groziłoby owadowi uduszeniem.

Nietrudno obserwować zabiegi toaletowe muchy. Przednią parą nóg szybkimi ruchami czyści głowę. Chwila przerwy — i rozpoczyna pracę trzecia para nóg, obsługująca tułów i odwłok. Szczególnie pieczołowicie czyszczone są skrzydełka.

Mrówki oblizują się bardzo starannie, unosząc się na sztywno wyprostowanych nóżkach, to wyginając się na boki. Ale szczególną pieczołowitością otaczają mrówki swoje czułki. One bowiem pozwalają odnaleźć drogę do mrowiska, odróżnić plemieńca od wroga, porozumieć się. Toteż na końcu gołeni mrówki umieszczony jest mały, lekko wygięty grzebyczek z gęstych szczecinek. Owad umieszcza czulek między tym grzebyczkiem a wygięciem stopy i przebiega go do nasady ku końcowi. W ten sposób przeczesuje czułki bardzo dokładnie.

### Przypowiadka o gajowym siłaczku

Żył onego czasu, a było to za panowania króla Władysława Jagiełły, w lasach świętokrzyskich, gajowy Babań — wielki siłacz i myśliwy. Chłop to był wysoki, piersi i plecy miał nad podziw szerokie, a obrośnięty był niczym niedźwiedź. Ręka żylasta i szeroka, a na niej nie czuł ciężaru choćby najcięższego człowieka. Bujał nim wtedy jak jabłkiem.



Zbrojnego na koniu husarza przewracał z koniem, w lesie zdrowe drzewo po dziesięć i piętnaście lat mające z korzeniami wyrwał. Żaden człowiek nie ustał na nogach, jak go Babań potarcił jednym palcem.

Razu jednego, kiedy był w kniei — niedźwiedź na niego napadł. Nie zdążywszy strzelić — uskokzył za grubą bukę, a gdy zwierzę łapami drzewo objął, sądząc, że go razem schwyta, Babań przycisnął rękami łapy zwierza i trzymał — dopóki nie nadbiegli myśliwi.

Bajali ludzie, że miał on podwójną kość pacierzową, i że go matka mlekiem wilczycy, którą chowała w domu, długo karmiła. Stąd — podobno — miał ową siłę — do podziwiania wszystkich.

### Czy ptaki mają uszy?

Bardzo ważnym zmysłem ptaków jest słuch, który u wszystkich gatunków jest dobrze rozwinięty, a szczególnie u sów. Otworu usznego ptaka z zewnątrz zazwyczaj nie widać, gdyż przykrywają go pióra. U tych ptaków, które mają głowę nieopierzoną, jak np. u indyków i sępów, otwór uszny widoczny jest w postaci okrągłego otworka przesłoniętego dla ochrony szczecinkowymi piórkami. Muszli usznej, na podobieństwo ssaków, ptaki nie mają, a tzw. uszy u sów nie są niczym innym jak czułkami z piór.

Sowy mają natomiast z przedniej strony bardzo obszernego otworu usznego wielki fałd skórny, którym mogą poruszać za pomocą mięśni prążkowanych. Umieją też odsłaniać i zamykać uszy. Odsłaniając fałd uszny chwytają fale głosowe nadcho-

dzące przede wszystkim od tyłu. U niektórych gatunków, jak np. u sowy włochatej, uszy są zbudowane asymetrycznie i czaszka z lewej strony wygląda inaczej niż z prawej. Urządzenie takie niewątpliwie przyczynia się do dokładnego ustalenia, skąd jakiś ton dochodzi.

Dzięki specjalnej budowie ucha, sowy mają taki słuch, że leżąc w ciemnej noc nad polem słyszają szmer spowodowany przez mysz, która biegnie przez ściernisko. Jest to możliwe dzięki temu, że sowa sama w locie nie powoduje żadnego szmeru. Dzięki niezwyktemu słuchowi sowy słyszają także dźwięki, o których my nie mamy wyobrażenia. Nie tylko sowy, ale i inne ptaki mają słuch znacznie lepszy niż człowiek, mimo że budowa ich ucha jest pozornie prostsza niż u ssaków.

### Truciele



Grzybów silnie trujących i prawdziwie niebezpiecznych jest w naszych lasach stosunkowo niedużo. Należą do nich przede wszystkim wszelkie muchomor. Strzeżcie się muchomora żółtawego, który jest groźny głównie wskutek tego, że można pomylić go z pieczarką. A więc uwaga! Pieczarki mają blaszki na spodzie kapelusza barwy bladobiałej, gdy są młode. Potem blaszki stopniowo ciemnieją i u starych grzybów dochodzą do głębokiej czerni. Blaszki muchomora są zawsze białe.

Silnie trującym grzybem jest szatan, przypominający wprawdzie borowika, ale ma krwiste zabarwienie trzona i dolnej powierzchni kapelusza. Przekrojony lub nadłamaný momentalnie sinieje.

Bardzo trujące są też tęgoskóry, które niesłusznie zwą czasem „polskimi trufkami”. Między surojadkami i mleczajami są gatunki jadalne i trujące. Wszystkie surojadki i mleczaje trujące mają smak ostry, piekący.

Strzeżmy się więc grzybów trujących, ale nie niszczy ich! Nam one wprawdzie na nic się nie przydadzą, ale kto wie, jakim drzewom pomagają do życia.

### Po co zwierzęta się myją?

Pamiętajcie o tym, że leśnym zwierzętom toaleta zajmuje nie mniej czasu niż wam. I że wszystkie bez wyjątku oddają się jej sumiennie, niektóre zaś z prawdziwym upodobaniem.

Nie zawsze jednak obyczaje czworonogów lub pierzastych mieszkańców lasu godne są naśladowania. Bo oto bury miś, płowy wilk i rudy lis postępują ze swoim futrem w sposób zgoła osobliwy. Każdy z nich, gdy znajdzie padlinę, tarza się w niej z niezwykłym zapalem, namaszcza nią obficie swe futro od łba do ogona. Główną troską drapieżcy jest zdobycie łupu. Zapach zdradza, ostrzega ofiarę przed zbliżaniem się prześladowcy. Zapach własny: ostry swąd niedźwiedzi lub wilczego ciała trzeba czymś zamaskować, zagłuszyć. Potężna, choć przykry woń padliny nie obudzi w żadnym zwierzęciu podejrzeń; wszak coś, co nie żyje, nie może być groźne. Ale na co dzień trzeba się zwyczajnie myć, gdyż inaczej brudasa dręczą pchły. Toteż zabieg przeszukiwania kudłów należy do czynności pochłaniających wiele czasu. Właściwe mycie i czesanie polega na starannym lizaniu futra.

Opinię brudasa ma dzik, gdyż naturalną jego kryjówką stanowią leśne bajorki i bagna. Chłodna kąpiel przynosi ulgę w porze letnich upałów, okłady z lepkiego błota dają ochronę przed natręctwem pasożytów.

Do szczególnych elegantów należą drapieżne rysie. Poświęcają one długie godziny pielęgnowaniu swej wspaniałej urody. Ostrej jak tarka język utrzymuje płowę, płamiste futro w idealnej czystości, nadając mu puszystość i połysk.

Niemal do przesady dba o schludność borsuk. Jego futerko lśni idealną czystością, lecz rów-

# AMETYSTY — kamienie szczęścia



Kwarc — zwany przez naszych przodków — kwarcem — opisywany był przez wielu badaczy. Szesnastowieczny uczony alchemik i metalurg Agricola twierdził, że nazwa kwarczec pochodzi od słowiańskiego słowa skarżyć. Od dawna wiadano, iż kwarc iskrzy pod wpływem uderzenia. Wierząco też, że kwarc są sługami duchów ziemi. Kamienie te fascynują zmiennością barw, świecąc diamentowym blaskiem, miodową żółcią cytryny lub przyciągając oczy fiołkową barwą ametystu. Trudno uwierzyć, że jedna rodzina kwarcowego minerału liczy aż około 200 odmian. Te piękne kamienie to pod względem chemicznym ten sam związek — dwutlenek krzemu ( $\text{SiO}_2$ ). Jedną z najpiękniejszych jego odmian to kryształ górski. Najbardziej zaś cenioną odmianą kwarcu — i to od najdawniejszych czasów jest ametyst, kwarc o barwie fiołków leśnych (rzadziej zdarzają się jego odmiany w różnych odcieniach purpury).

Mitologia grecka przekazuje nam piękną legendę o powstaniu fiołkowego kamienia (zanotował ją Arystoteles). Oto żyła sobie piękna i skromna nimfa leśna o dziwnym imieniu Amethys. Bóg wina Dionizos zapalał do urodziwej nimfy gwałtowną i niepokromioną miłością. Ścigał ją po lasach i polach, lecz nimfa kochała spokojnego pasterza, który grał pięknie na

flecie i zawsze był trzeźwy. Uparty Dionizos postanowił jednak zdobyć dziewczynę. Gdy już miał ją chwycić, przerażona nimfa wezwała na pomoc dziewiczą boginię łowów Artemidę, która w jednej chwili zamieniła ją w mieniący się fioletem fiołków leśnych kamień — ametyst. Zawstydzony Dionizos nadał owemu kamieniowi własność ujarzmiania niskich chuci i chronienia od skutków pijaństwa.

Na rynku jubilerskim szczególnie wysoko ceniono odmiany fiołkowe o krwistoczerwonym odcieniu. Dawał się on zauważyć przy sztucznym świetle. Wydobywano je ze wzgórz Murzinki i określono jako sybirskie ametysty. Co prawda, starożytny ametyst to nie tylko nasza odmiana kwarcu zabarwiona na fiołkowo. Nazwę tę stosowano do fiołkowych kordunów, zwanych wschodnimi ametystami i do purpurowych granatów. Potem ametystami nazywano tylko kwarcie, o pięknej fiołkowej barwie. Odmienność barw i odcieni naturalnych ametystów wynika z ich odmiennych środowisk naturalnych. Krzyształy z Madagaskaru mają barwę błękitnolawendową, a z Północnej Karoliny — czerwoniolawendową. Ametysty brazylijskie i urugwajskie są czerwoniolawendowe. Najpiękniejsze zaś są ametysty uralskie we wszystkich tonach fioletu.

Ametyst występuje zazwyczaj w kryształach o długości 3 do 10 cm. W Polsce ametyst występuje na Dolnym Śląsku. Kamienie te są wrażliwe na działanie promieni słonecznych. Mogą one nawet utracić swą pierwotną barwę. Ametysty mogą też zmienić barwę pod wpływem ogrzewania.

Już w starożytności wierzono, że ametyst strzeże swego posiadacza przed pijaństwem. przed zbytnim trunkowym gadulstwem, bowiem po grecku jego nazwa znaczyła „nie upijać”. Później tłumaczono nazwę klejnotu, jako „ten, który nie zatrąwa” czyli chroni przed trucizną. Uważano, że piękny ten kamień chroni przed popełnieniem błędów, wpadaniem w gniew lub szaleństwo. Jego czar pomaga właścicielowi lepiej rozumieć.

Ametyst był amuletem najwyższej mocy, służył podobno najlepiej ludziom urodzonym pod znakiem Strzelca. Przynosił szczęście w łowach, igrzyskach, a także w miłości i przy prowadzeniu interesów. Fiolet uważany był za barwę Neptuna, stąd ametyst okazał się także dobrym talizmanem dla ludzi spod znaku Ryb.

Piękne, fiołkowe kamienie nosili Egipcjanie i Grecy, uważając je za klejnoty przynoszące szczęście. Wierzono, że ametyst jest talizmanem, który wzbudza w obdarowa-

nym uczucie miłości do ofiarodawcy nawet wówczas, gdyby więzy uczuciowe łączyły go z kimś innym. Stąd też nazywano go „klejnotem niemiłowania, co dawną miłość w obojętność zmienia, a serce ku nowej otwiera”. Kapłan sumeryjski żyjący 300 lat p.n.e. umieścił na tabliczce następującą przestrożę: „Strzeżcie się kobiety przyrzeczone czy poślubione”. Jednym słowem kamień ów mógł sprzyjać niewierności wobec dawnego obiektu uczuć. Pierścieni z ametystem ofiarowany kobiecie lub mężczyźnie czynił ich związek szczerym i gorącym, działając jednocześnie przeciwko nieszczęściom.

Tradycja ezoteryczna wywodząca się z Chaldei i Babilonu uznawała ametyst za kamień wyjątkowy, ponieważ przynosił on wszystkim dodatnie wpływy, szczególnie jednak powinni cieszyć się nim ludzie spod znaku Ryb.

W Nowym Testamencie ametyst był kamieniem apostoła i ewangelisty Mateusza, symbolizował kamień łaski, czystość duchową i fizyczną, będąc równocześnie posłańcem szczęścia.

Od wieku VII ametyst stał się szczególnie cenionym symbolem godności kościelnej. Papież Innocenty III zadekretował, by biskupi nosili pierścienie z czystego złota ozdobione kamieniami bez rzeźb (aby nie przywiązywać się do dawnego świata pogańskich bóstw). Ametyst został więc szczególnie zalecony osobom duchownym.

Papieski „pierścień rybaka” miał ametystowe oczko, podobnie jak pierścienie kardynałskie. Fioletowy kolor kamieni związany był z symboliką barw kościelnych, z kolorem pokutnego ornatu w czasie liturgii Wielkiego Postu.

Ametyst stał się kamieniem towarzyszącym kościelnym i klasztornym dostojnikom przez całe wieki. Osadzano go w pierścieniach biskupów czy opackich, zdobiono nim krzyże.

Ogromnie ceniono ametysty na dworze bizantyjskim. Cesarze kazali haftować nim szaty i zdobić przepaski na włosy dla swych przyszłych następców. Posyłano ametysty jako dary przez oficjalnych wysłanników i posłów specjalnych.

Św. Hildegarda uważała, że ametyst leczy wszelkie nieczystości skóry. Należy więc w tym celu zwilżyć nieco ka-

Teżnikłam i tęsknię szalenie do wsi; żeby się przemóc, pracowałam i myślałam o innych. I co z tego?... dom stał się panu więzieniem, moje towarzystwo przymusem nieznośnym, na który cała dusza pana się buntuje; ojciec z mojej racji ma upokorzenie i wstyd wobec ludzi, a mnie uczyniono kochanką pana Radlicza, awanturnicą, urządzającą schadzki pod firmą dobroczynności. Cierpiałam w milczeniu, myśląc, że może jeden ojciec przynajmniej zachowa swój spokój, ale i to mi nie dane, więc proszę was: dajcie mi odejść!

Zwróciła się do Andrzeja:

— Robię scenę, i to bardzo nie w porę, kiedy pan ma wiele przykrości, ale tyle już ludzie tymi czasy o nas gadali, że gdy zniknę z horyzontu, mniej będzie wrzawy. Jutro rano rozmówię się z ojcem i mogę zaraz wrócić do Górowa.

Prezes wstał i słowa nie rzekłszy wyszedł.

Andrzej pod jasnym jej prawym wzrokiem oczy spuścił i nagle poczuł się tak upokorzonym, tak głupim, marnym, nikczemnym, że jak niedorostek rzekł bezmyślnie:

— Com ja winien? Okoliczności tak się podle złożyły. Chory jestem jak pies, wszystko mnie drażni. Cóż znowu?... nie myślałem, żeby z tego jutrzejszego fixsu i tego teatru miała być awantura. O co chodzi? Żeby się pani ojciec o niczym nie dowiedział? Odwiedzę go jutro rano, będę tu wieczorem.

— Chodzi nie o jutro, lecz o całe życie. Daj mi pan odejść, zaudał mi tu ciężko.

— Odejść.. jak pani chce! Żeby pani była wcale nie weszła do tego domu! Teraz mi obojętne. Pani chce odejść, wyzwolić się dla kogoś, dla Radlicza może.

Zaśmiała się gorzko.

— Ja pani w niczym nie krępiję przecie. Jestem tak znękany i wyczerpany, że tak nagle zdecydować się nie mogę. I pani niech się zastanowi. Prawda, byłem bezwzględny, przeproszam.

Na twarzy jej odmalowało się wielkie zmęczenie i zawód.

— Więc ma zostać jak było — szepnęła glucho.

— Pani tak chciała!

— O, nie tak, nie tak! — potrząsnęła głową. — Gotowam była pracować i żyć bez miłości, ale nie w nienawiści być i żyć.

Wzdrygnęła się, podniosła oczy.

— Nienawiść czułem i ja w pani, nie starała się pani niczym mnie dla siebie zjednać.

— Owszem, starałam się panu nie zawadzać, nie narzucać swą obecnością. Byłam wzięta na gospodynię domu, spełniałam mój obowiązek.

— Tak, spełniała pani swój obowiązek — powtórzył. — Pani jest uosobieniem chłodnego rozsądku i gospodarności, przynajmniej dla mnie. Inni inną panią znają zapewne. Na obrazie Radlicza nie gospodaruje pani podobno, ale kocha i marzy.

Żachnęła się, wstała rzuciła na stół robotę.

— Dlaczego pan to mówi wiedząc, że to laisz?

— Tego nie wiem. Radlicz się wcale nie zapiera, że panią kocha, cały świat was łączy, a trudno wierzyć, żeby młody mógł żyć bez miłości. Zapewne, powie pani, że na straży stoi katechizm, ale nie bardzo wierzę w ludzkie wynalazki przeciw żywiołowym siłom.

— Gdybym pokochała, wyznałabym to przede wszystkim panu — odparła.

— Po co? Żeby mnie upokorzyć?

— Upokorzyć? Jakim sposobem? — zdziwiła się szczerze.

Popatrzał na nią i ruszył ramionami.

— Istotnie, pani nie ma pojęcia o miłości! — rzucił niecierpliwie.

Wstał także i syknął z bólu. Przy ruchu uraził ranę i pobladł dotykając boku.

Zauważyła to, ale nic nie rzekła. Wtedy on ozwał się twardo:

— Może pani śmiało triumfować i drwić ze mnie. Rywalka pani mnie zdradziła, wystrychnęła na dudka, maż jej mnie postrzelił. Musieli to pani ludzie dawno donieść. Miała pani rozkoszną chwilę zemsty.

— Ani mi ona była rywalką, bom pana nie kochała, anim czuła rozkosz odwetu, bo mnie pan nie okłamywał. Żal mi było pana.

— Tego mi pani nie okazała.

— Owszem, przed chwilą, gdy chciała się usunąć. Pomyślałam, że gdybym ja kiedy pokochała, najcięższym by mi był pana widok i obecność. I — prawa.

Spojrzeni sobie teraz w oczy, wyciągnął do niej rękę.

— Zostanie pani? Jeszcze raz przepraszam, będę na przyszłość uważniejszy.

Bez zapału i wiary podała mu dłoń.

— Pójdę, powiem ojcu — szepnęła z westchnieniem.

— Ja się położę, może zasną!

Zawahała się i przemogła.

— Jeśli pan chce, umiem ranę opatrzyć. Co dzień w lecznicy to czynię, mam wprawę.

— To już za wiele zaparcia siebie i poświęcenia. W lecznicy są bliźni, a ja wróg i kat. Dobranoc.

Nazajutrz prezes zastał ich oboje przy rannej herbacie. Musiała go Kazia z wieczora bardzo dobrze usposobić i uspokoić, bo na powitanie pocałował syna w głowę i rzekł wesoło.

— Więc tedy Downar znowu cudu dokonał z twoją macochą, córuś. Warto by chorą odwiedzić.

— Idę tam zaraz. Ale wie tatuś, że gdy myślała, że umrze, oddawała mi Zosię na wychowanie i opiekę?

— Niech żyje i niech ją sama chowa!

— Pójdziemy razem do lecznicy — rzekł Andrzej.

— To nie jedziesz do Grodziska?

— Ano nie, bobym musiał wracać przed wieczorem dla tego zebrańca.

— To dobrze, chłopcze. Powinniście być z wizytą u starych Markhamów i u tych przeklętych Wojskich.

— U Wojskich! — skoczył Andrzej.

— Nigdzie nie będziemy — zdecydowała spokojnie Kazia. On jest niezdrów i powinien siedzieć w domu, najlepiej nawet gdy się położy, a ja mam wyżej głowy roboty z Ramszycową, która wyjeżdża tymi dniami i zdaje na mnie cały swój kram.

— Winszuję, to już cię wcale nie zobaczę.

Uśmiechnęła się.

— Jak gdyby tatuś w domu dużo sam przebywał! Wrócę na obiad i na wieczór, jak zwykle. Dziś nawet wcześniej bo muszę kolację przygotować.

Andrzej kazał konie zaprzęgać i rzekł, podsuwając jej „Kurierą”.

— Co wolisz: *Hugonotów* czy *Lohengrina*? Wezmę łożę, to i ojcowie z nami pójdą.

— *Lohengrina* — pojutrze. Dobrze?

mień językiem i potrzeb chore miejsce. Ponadto radziła kobietom ciężarnym, by nosiły na biodrach perełki ametystowe, a wówczas ich dzieci narodzią się piękne, mądre i zdrowe. Noszenie podobnych klejnotów miało dać radość macierzyństwa kobietom bezpłodnym.

Ostatni z rodu Piastów Kazimierz Wielki, pochowany był

razem z pierścieniem z ametystem. Musiał więc polski król czuć szczególny sentyment do owego pierścienia, skoro pochowano go z owym sygnetem na palcu.

Wierzono powszechnie, że ametyst ma jednak coś wspólnego z winem, mając na myśli opowieść o nimfie Amethis i Dionizosie. Jakby na potwierdzenie tego, dokonano we

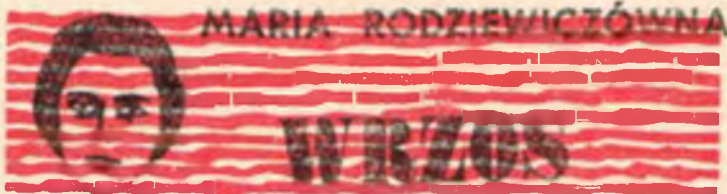
Francji ciekawego znaleziska. Podczas przebudowy winnic w gminie Bommes Sautern odkryto 10 tysięcy ametystów w czasie przekopywania winnic hrabiów de Rohan. Zaczęto więc mówić, że ametysty są wielowiekowymi skamielinami korzeni winorośli — stąd pochodzi ich oryginalny kolor. Podobno po wykopaniu z ziemi owych ametystów smak wina znacznie się pogorszył.

Współcześni astrologowie twierdzą, że ametysty powinni nosić ludzie ulegający napadom gniewu lub melancholii, ponieważ ametyst przynosi myśli pogodne i nerwy opanowane. Kto nie wierzy — niech spróbuje...

Oprac. na podstawie książki B. i R. KRZYWOBŁOCKICH: „Tajemnicze klejnoty”, LSW. 1983

**PODZIWA**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 452. T-32.



— Dobrej woli do troski nikt nie ma — uśmiechnął się Andrzej z przymusem.

— Ha! tak by się zdawało, ale człowiek jest jak ten robak z gadki: siedział w sliwce, chciał lepiej, wlaź w orzech, źle, wlaź w korę drzewną, źle, więc szukając lepiej, wlaź w chrzan, wtedy się uspokoił. Nie róbcie tak, panie Andrzeju. Troski służą geniuszom, bo wtedy najlepiej tworzą, ale my, ludzie zwyczajni, jak się poddamy troskom, nie tworzymy nic, tylko piekło sobie i swoim. Nerwy dzisiejsze nie obrachowane na znośnięcie nieszczęść i klęsk; pan swoje niech oszczędza, bo będzie źle. Jako lekarz i przyjaciel pana ostrzegam. Nie szukaj chrzanu.

— Profesor taki uroczysty, jak bym stał nad grobem.

— Bo źle z panem! Do grobu wszyscy dążymy, jedni powoli, inni takim pędem, jak by licho wie, co za nagroda ich tam czekała. Mniejsza zresztą o grób, bo ten nie minie, ale nie traćcie zdrowia samochcąc. Jak się pan nie zastanowi, nerwów w garść nie weźmie, to czeka pana gorsze niż grób: niedołęstwo, rozstrój, osłabienie umysłowe i fizyczne, zanik woli i sił, jednym słowem: ruina i śmierć, na długo może przed grobem jeszcze. To dopiero prawdziwe nieprzyjemności będą! No, a teraz, do widzenia, panie Andrzeju, i darujcie szczerłość, ale wasz przyjaciel stary i wiele nędz widziałem, które można było zażegnać we właściwym czasie.

— Dziękuję, profesorze. Jeśli było waszym zamiarem mnie wystraszyć, toście swego dopiepli.

Przeprowadził go do przedpokoju, tam Downar jeszcze się zatrzymał i rzekł:

— Niech pan też uważa na żonę. Młoda jest i zdrowa, ale to kwiat. Zbladła i zmarniała w mieście: trudno się aklimatyzuje widocznie.

— Jeśli kwiatem ją profesor raczy nazywać, to chyba polny. W cieplarni jej nie chowano stanowczo, a tu robi, co jej się podoba.

— Jak nic może wpaść w anemię, a potem byle co z nóg zwali!

I poszedł Downar do restauracji na obiad, i myślał o swych fachowych sprawach, o biedzie na Smolnej, mimochodem o żonie.

Od dawna pożycie domowe traktował jak reumatyzm zadawany, do którego wreszcie człowiek tak nawyknie, że mu prawie nie dolega.

Do Andrzeja przyjechał Markham z Grodziska, a że konferencja fabryczna się przewlekła, został na obiad. Cenny to był współbiednik, rozmowa była swobodna, a tematu, jak zwykle, dostarczali ludzie i plotki miejskie: po obiedzie zjawili się kilka osób z rodziny i zaledwie późnym wieczorem domowi zostali sami i prezes rzekł:

— Obiecałeś Markhamowi być jutro w fabryce. Wróćcie wcześniej, bo jutro nasz fiks i koniecznie być musisz.

— Jeśli znajdę tam wszystko w porządku: to wrócę.

— Żadne „jeśli”! Musisz być — i musicie tymi czasy pokazywać się razem w teatrze. Mam dosyć plotek i skandalów.

Kazia milczała zajęta robotą.

— Nic nie muszę — wybuchnął Andrzej — i nic sobie nie robię z plotek gawiedzi! I nie myślę grać komedii, bo mi za to nie płacą. Nie jestem zresztą w humorze bawienia ludzi ani wysiadywania w teatrze. Mam masę zajęć.

— Wolisz bawić ludzi sobą: wieszają! — oburzył się prezes. Masz siebie za bohatera, a wszyscy drwią za twymi piecami.

— Z czego? Ze żona moja pozuje malarzom do obrazów? Mogą mi to w oczy powiedzieć, pewnie się nie wzruszę ani będę kruszył kopii.

— Słuchaj, chyba nie rozumiesz, co mówisz!

— Owszem, to ojciec zapomniał swoich warunków przedślubnych. Zastrzegłem sobie zupełną swobodę. Ojciec lekceważył moje żądanie, teraz je pozna. Proszę brać przykład z niej. Milczy, zgadza się na wszystko, bo mi nic nie może zarzucić. Biorę i daję zupełną swobodę. Inni mężowie mają dwie miary, ja jedną dla nas obojga. Nie pytam, co ona czyni i jak życie swoje urządza, w zamian nie pozwolę na żadną kontrolę i kierownictwo.

Kazia podniosła głowę, spojrzała na niego jasno, smutno i bardzo łagodnie.

— To prawda. Rozmówiliśmy się przed ślubem jak dwoje współników o interesie materialnym. Nie dawałam uczucia i nie wymagałam. Pan chciał się ożenić dla owej sumy legowanej przez matkę pod tym warunkiem, ja chciałam się usunąć przez wzgląd na ojca. Chciałam mu dać spokój i zadowolone pewności, że szczęśliwa. Była to szalona utopia. Spadam tu tak obca i dzika tak niewyrobiona i młoda, że pewnie winną jestem obecnemu swemu położeniu. Nie znam ludzi ani świata, a najgorsza, że nie umiem kłamać i udawać, i wedle siebie ludzi sądziłam. Jestem bardzo winna, ale też i ukarana. Jestem panu ciężarem i kulą galernika, ludziom przedmiotem pogardy i pośmiewiska i wedle tego, co pan zamierza czynić, niemożliwym będzie ukryć przed ojcem prawdy naszego życia. Wszystko, com budowała, czegom pragnęła, nad czym pracowałam, w gruzy się rozsypie. Ale pan nie winien, nie pan cierpi, więc jest bezwzględny. Tylko panu jeszcze szczęście wróci i życie się odnowi, bo pan mężczyzna, pan władca swej doli i niedoli, tylko dlatego trzeba, żebym ja się usunęła z drogi. Jestem w waszym domu niepotrzebna, a między wami kamieniem obrazy. Po co mamy sobie robić piekło, ludziom widowisko? Po co mamy nawet udawać, jak ojciec chce, dla formy pustej? Dajcie mi odejść! To jedyne rozwiązanie kwestii.

Obydwa patrzyli na nią, obydwu w głębi zawstyżeni, żaden się nie odezwał.

Ona raz zaczawszy, nabierała mocy i potrzeby wypowiedzenia do dna swych myśli i uczuć.

— Ja czuję, że tu nie wyrosnę: ludzie mnie, a ja ich nigdy nie zrozumieję ani się pogodzę z tym światem. Obcą jestem i obcą pozostanę, nie umiem żyć w tłumie wciąż sądzona, szpiegowana, krytykowana, potępiana. Nie jestem ani lepsza, ani gorsza od nich, jestem inna. Przybyłam z głową pełną utopii. Chciałam serdecznie być panu przyjacielem i towarzyszką, ojcu jak rodzoną córką, dla siebie znaleźć jaki cel, zajęcie.

**POZIOMO:** 1) zakon wywodzący się od benedyktynów, 5) farba kryjąca, 10) ilustracja książki dla dzieci, 11) do łamania się przy świątecznym stole, 12) człowiek umartwiający się, 13) wyrobisko górnicze, 15) Staś z „W pustyni i w puszczy”, 16) tył szyi, 19) reprezentacyjna sala, 21) półpiętro, 25) rozległy widok, 26) tkanina na szaty liturgiczne, 28) gatunek trznadla, 29) świątynia dawnych Słowian, 30) okres w dziejach, 31) fińska epopeja narodowa.

**PIONOWO:** 1) śpiew kościelny, 2) żal za grzechy, 3) cecha odległych krajów, 4) wino japońskie, 6) obibok, 7) sprzęt ciężarowców, 8) sportowiec z piłką, 9) opłata członkowska, 14) osobliwe wydarzenie, 17) papierowa latarnia, 18) odludzie, zacisze, 20) maszyna drukarska, 22) fotel pod baldachimem noszony na drążkach, 23) doświadczalny gryzoń, 24) przepływa przez Żelazową Wolę, 27) niejedna na cisie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 31”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 27

**POZIOMO:** Zaduszki, szyld, sutanna, reszka, akcent, odważnik, karmeliec, tabu, otok, Fernadel, krucjata, Helena, skansen, pancierz, wyraz, dyktator.

**PIONOWO:** zastaw, dotacja, synonimy, krab, zestaw, litania, producent, bankrut, albertyni, rozkosz, internat, okulary, element, sjeśta, Kaczor, Opty. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 22 nagrody wylosowali: Lucyna Dąbrowska z Pieniążkowa i E. Kobierski z Chelma.

Nagrody przesłany pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 31

